XII — 2 LUTY 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

KOMUNJE ŚW. BEZ PRZYGOTOWANIA

W grudniowym numerze „Szkoły Chrystusowej“ ukazał się głęboki artykuł O. Garrigou-Lagrange'a o Komunji św. bez dziękczynienia. Jest to wielka, ale niejedyna bolączka w życiu dusz, przystępujących często do Komunji św. Komunja św. traci swą życiodajną moc nietylko wskutek braku dziękczynienia, ale w większym może stopniu wskutek niedbalstwa lub nieumiejętności w przygotowaniu do niej.

Znaną jest rzeczą narzekanie na trudności wszelkiego rodzaju towarzyszące duszy w chwili przystępowania do Komunji św. Oschłość, pokusy natarczywe, rozproszenie, dziwny lęk — oto krzyże, któremi usłana jest droga do stołu Eucharycznego. Niejedną duszę te trudności zniechęciły do częstej Komunji św., ale o ileż więcej wtrąciły w zgubną rutynę, w monotonną szarzyznę codziennych formułek recytowanych bez żywszej myśli i głębszego uczucia! Chwile przygotowania do Komunji św. stopniowo utraciły charakter radosnego oczekiwania, tęsknoty duszy do Boskiego słońca, zamieniając się w mozolny wysiłek celem wykrzesania z serca choćby

odrobiny pożądanego nastroju względnie beznadziejną gonitwę za pociechami wewnętrznemi.

Możnaby współczuć tym duszom, gdyby nie smutny fakt, że te szczere wysiłki nie prowadzą do celu, nie są zdolne usposobić duszy do godnego, owocnego pożywania Ciała Pańskiego. Anemja duchowa mimo codziennego odżywiania duszy boskim pokarmem — oto największe nieporozumienie w świecie nadprzyrodzonym, a zarazem kwestja paląca, wymagająca rozwikłania lub przynajmniej jasnych, słusznych wytycznych ku zlikwidowaniu owego paradoksalnego stanu.

Każdy, kto choć pobieżnie zapozna się z tą kwestją, bez trudności stwierdzi, iż w całem tem zagadnieniu musi tkwić jakiś błąd względnie nieporozumienie. Ponieważ nikt nie odmówi skuteczności Komunji św., zarzuty muszą być skierowane wyłącznie do tych, którzy chcą z niej korzystać, ale bądź nie umieją, bądź nie chcą należycie duszy swej do tak wielkiego aktu przygotować.

W czem więc tkwi nasz błąd?

Błędem niezwykle rozpowszechnionym, a najzgubniejszym w swych skutkach jest przedewszystkiem brak zrozumienia, w jakim celu przychodzi do duszy P. Jezus. Rozpanoszyły się w książkach do modlitwy pojęcia: „odwiedziny Chrystusa“, „Gość niebieski“ i wiele innych im podobnych, wprowadzające błędne przekonanie, jakoby Chrystusowi chodziło o krótką chwilę poufnej rozmowy, zakończoną pożegnaniem w chwili opuszczenia kościoła lub kaplicy. Konsekwen-

cją takiego nastawienia jest skupienie całej uwagi na krótkich chwilach bezpośrednio poprzedzających Komunję św. lub następujących po niej. Reszta dnia, reszta życia została odcięta od tego najważniejszego wydarzenia, pozostawiając tylko pobożne wspomnienie pewnych wzruszeń z kontaktu z Eucharystją. Czy wobec tego można się dziwić owej pogoni za nastrojem, tej manji utożsamiania godnego przygotowania do Komunji św. z przelotnem wzruszeniem uczuciowem, z chwilowem ożywieniem czysto sentymentalnej natury? Tem też się tłumaczy zniechęcenie lub przygnębienie spowodowane oschłością w chwili zetknięcia się z Chrystusem w Eucharystji.

Czas najwyższy, aby temu małostkowemu, nad wyraz wszelki płytkiemu pojmowaniu Komunji św. położyć kres. Czas zrozumieć, że Chrystus chce o wiele głębiej przeniknąć w duszę, o wiele trwalsze zadzierzgnąć z nią węzły, niż to potrafi uczynić nasza uczuciowość. Nie po to przybywa Chrystus, aby przez chwilowe odwiedziny nagrodzić duszę za jej gorliwość lub skontrolować rezultaty pracy wewnętrznej, a tem mniej by wysłuchać żalów i próśb małodusznej i biednej ludzkiej istoty. Chrystus staje się pokarmem, lekarstwem, mającem nietylko chwilowy wpływ na duszę, ale stały, potrzebny w każdej chwili dnia, staje się pierwiastkiem i źródłem wszelkiej dobrej myśli, dobrego słowa i czynu. Zamiary Chrystusa sięgają bardzo daleko, do najtajniejszych zasobów duszy, do najdrobniejszego wydarzenia codziennego życia. Stać się towarzyszem w pracy

codziennej, źródłem mocy, wytrwania, radości, ryć głęboko, nieustannie w duszy boskie swe podobieństwo, zbliżać do tego zjednoczenia, gdzie człowiek myśli, mówi i czyni w najzupełniejszej harmonji z Bogiem — oto cel przyjścia Chrystusowego. Dlatego nie mają wartości w oczach Chrystusa te sztuczne kwiaty naprędce obudzonych uczuć lub wzruszeń pobożnych, jakiemi usiłujemy udekorować wnętrze naszej duszy na kilka chwil przed przyjęciem Komunji św. Nagość jej i ubóstwo przezierać będzie wciąż przed oczyma Chrystusa, dla którego nic nie jest ukryte, a mieszkanie, jakie Mu zgotujemy, nie będzie przez to milszem, jak nie może być miłem mieszkanie brudne, niechlujne, choćby najpiękniej nazewnątrz było udekorowane, gdzie wszystkie brudy są tylko przemyślnie zasłonięte.

Stanąwszy na tej płaszczyźnie, łatwo dostrzeżemy, że w przygotowaniu duszy do Komunji św. punkt ciężkości należy przesunąć na teren codziennych zajęć, codziennych utarczek ze swemi wadami, na całość naszej działalności od rana do wieczora. Tam, a nie gdzieindziej decyduje się sprawa naszego godnego i owocnego przygotowania do Komunji św. Kto gruntownie, szczerze pracuje nad oczyszczeniem swej duszy z chwastów złych skłonności, ten gotuje Chrystusowi mieszkanie schludne, uprzątnięte, gdzie bez sztucznej dekoracji godnie przyjmie swego Boga. Kto w ciągu dnia stara się o zjednoczenie z Chrystusem w pracy, kłopotach i cierpieniach codziennych, ten bez specjalnych nastrojów okaże się

dobrze przygotowanym na przyjście Chrystusa. Przeciwnie — najwznioślejsze uczucia, najobfitsze pociechy przed Komunją św. żadnego nie przyniosą pożytku, jeżeli dusza świadomie zaniedbuje się w swych obowiązkach lub nie troszczy się o utrzymanie łączności z Chrystusem w czasie, który spędza poza kościołem.

Dotknęliśmy ważnej bolączki, wywierającej niesłychanie ujemny wpływ na życie duchowe bardzo wielu osób. W świetle tych wywodów można już łatwo wyprowadzić wnioski co do wartości naszego przygotowania, jakie przynosimy do stołu Pańskiego. W licznych szeregach pobożnych dusz, które praktykują zwyczaj codziennej Komunji św., odróżniamy przedewszystkiem te, którym ludzie zazwyczaj mają wiele do zarzucenia z ich życia prywatnego. Ich pobożność kwalifikujemy jako bigoterję, wypaczenie zdrowej pobożności. To ludzie, którzy poza zewnętrznemi pozorami nie przynoszą żadnych wartości duchowych do stołu Eucharystycznego, nie troszczą się o wypełnianie woli Bożej w życiu codziennem, dlatego są najzupełniej jałowym gruntem pod zasiew Boskiej Eucharystji. Na nic się zda najbardziej pracowite bezpośrednie przygotowanie do Komunji św., pokaźna liczba modlitw odmówionych, wzbudzonych aktów. Te sztuczne kwiaty nie usuną tego jakiegoś zaduchu, który panuje w zaniedbanych duszach.

Oprócz nich wiele jest dusz dobrej, ale słabej woli i ciasnych pojęć, dla których Komunja św. jest jednym z codziennych aktów, spełnia-

nych raczej z przyzwyczajenia, niż z przekonania. Monotonję i bezbarwność ich życia duchowego urozmaicają zrzadka chwile pociech wewnętrznych, serdecznych wylewów uczuciowych. Te biedne dusze nabierają przekonania, że to miłość boża wezbrała w ich sercu, mając zarazem utajony żal do Boga, że tak rzadko pozwala w ten sposób kosztować Jego obecności. Zaprawdę biedne to dusze, gdyż na podobieństwo małych dzieci pragną odżywiać się jedynie słodyczami, przykrząc sobie, ilekroć wypadnie skosztować czerstwego, ale nader pożywnego chleba prawdziwej mocy duchowej. To smakoszostwo w dziedzinie eucharystycznej (trudno inaczej to nazwać) nie może Bogu się podobać ani przynieść duszy prawdziwego pożytku. Stąd paląca konieczność, aby te dusze zrozumiały nareszcie, jak małostkowo, a nawet błędnie zapatrują się na Komunję św. Dla nich niema uzdrowienia, dopóki nie pogodzą się z faktem, że w oczach Chrystusa waży najwięcej wierność w codziennych obowiązkach, rzeczą zaś małej wagi jest chwilowy nastrój w momencie zbliżania się do stołu Pańskiego.

Wielką natomiast pociechę winny znaleźć w takiem ujęciu dusze co wiernie służą Bogu w swej pracy codziennej, ale często nawiedzane są przez oschłość, pokusy i wszelkiego rodzaju trudności. Nieraz wśród nawału zajęć lub kłopotów niezdolne są skupić się ani uspokoić tak, jakby pragnęły, na przyjęcie Chrystusa. Zdaje im się, że P. Jezus niechętnie, z pewną urazą wstępuje do ich serca. A Chrystus nietylko chętnie na-

wiedza takie dusze, ale z radością w nich przebywa, znalazłszy mieszkanie duszy uprzątnięte, schludnie utrzymane, teren podatny na Jego zbawczą pracę. Toteż w takich duszach Komunja św. rodzi przedziwne owoce — pokory, wierności łasce, męstwa w wypełnianiu woli Bożej, wytrwałości w pracy wewnętrznej, miłości nieobłudnej Boga i bliźniego, radości cichej i pokoju. Błogosławione dusze, bo zrozumiały cel pokarmu niebieskiego. Nie ustaną w drodze, gdyż umieją z tego pokarmu korzystać!

Błędnem jednak byłoby mniemanie, że można nie troszczyć się o przygotowanie bezpośrednie do Komunji św. Sama godność Chrystusa, wartość Komunji św. nie pozwala nam na lekceważenie tego obowiązku. Zrozumieć jednak trzeba, że takie przygotowanie nie wystarcza, że ważniejszem od niego jest przygotowanie dalsze, polegające na poważnej trosce o stan swej duszy i to w najdrobniejszych przejawach codziennego życia. Z chwilą, gdy ten postulat zostanie zrozumiany i wcielony w życie, znikną z naszych kościołów obmierzłe dla ludzi i Boga typy nowoczesnego faryzeusza oraz płytkiego egoisty, szukającego w Komunji św. zaspokojenia religijnego sentymentalizmu.

A więc wierności wobec łaski, przekonań głębokich w życiu katolickiem, miłości czynnej w każdej dziedzinie życia — a usunięte zostaną wszystkie trudności do godnego przyjęcia Komunji św.

Ks. Dr. Jan Jaroszewicz

O POSŁUSZEŃSTWIE.

WSTĘP. Dużo już mówiono i pisano o potędze woli. Zaiste, jest ona tą władzą duszy naszej, która pobudza wszystkie inne do czynu i działania. Nadto wpływa ona poważnie na samo dokonanie czynności dobrych kładąc kres rozważaniu umysłu i ustalając pobudkę decydującą dla rozumu, który woli dobro przedstawia. Dla chrześcijanina wreszcie żyjącego na ziemi jest ona władzą najwyższą, gdyż rozpalona miłością chrześcijańską utrwala umysł w akcie wiary nadprzyrodzonej i do jaknajmocniejszego przyświadczenia prawdom objawionym. Toteż nierzadko spotkać się można ze zdaniem, iż z wszystkich dóbr wchodzących w skład natury człowieka, wola jest najwyższem. Przewyższa ona wartością swoją i ciało i dobra zewnętrzne. Co zaś dotyczy drogi doskonałości woli nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, że dochodzi ona do stanu doskonałego przez to, że się Bogu poddaje. Poddaje się zaś wola Bogu zasadniczo i pierwszorzędnie przez to, że stale dąży czynnościami swemi do dobra przedstawionego jej przez poprawny umysł w stosunku do innych oddając im to, co im się słusznie należy czyli przez kardynalną cnotę sprawiedliwości.

Pod powyższą cnotę podciąga się między wielu innemi także i ta sprawność, którą określa się często jako usposobienie ofiary woli własnej na rzecz woli Bożej, mianowicie posłuszeństwo. Należy ono więc do t. zw. cnót moralnych posia-

dających swój podmiot w woli a nakłaniających człowieka do tego, aby gardził dobrami ziemskiemi a łączył się zato z Bogiem. Rozumie się, że w obecnych czasach, w których często mówi się o kryzysie autorytetu i posłuszeństwa, praktyka posłuszeństwa nabiera szczególnego znaczenia i specjalnej aktualności.

1. ISTOTA POSŁUSZEŃSTWA. Ażeby poznać istotę tej pięknej cnoty, trzeba nam przypatrzeć się jej czynnościom, czynności zaś poznamy najlepiej na podstawie ich przedmiotu. Co jest przedmiotem posłuszeństwa? Niewątpliwie przykazanie ciche czy jawne Boga albo przełożonego. Stąd już możemy wnioskować, że usposobienie *sprawnego działania woli podług przykazań* będzie należeć do istoty cnoty posłuszeństwa[1]). Względnie łatwo przychodzi nam uznać obowiązek posłuszeństwa, jeżeli chodzi o przykazania Boże. Boć wola ludzka, stwórczo poruszona przez Wolę Bożą, która jest ostatnią regułą i normą, poddaje się przykazaniom Jego wiedziona jakoby zmysłem sprawiedliwości. Natomiast trudniej dla nas uznać, dlaczego przełożonym — ludziom nam równym — posłuszni być mamy. Św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia właśnie tę kwestję z właściwą sobie dobitnością na samym początku swego traktatu o posłuszeństwie[2]). Zwraca on uwagę na to,

---

1) Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że każda nadprzyrodzona cnota różni się i źródłem i celem i pobudką nadnaturalną o cały porządek od cnoty przyrodzonej.

2) Suma Teologiczna 2-2 q. 104, a. 1 c.

że ogólnem zarządzeniem Woli i Opatrzności Bożej jest, by w dziedzinie zasadniczo równych sobie jestestw wyżsi kierowali niższymi. W szczególności wyjaśnia Doktor Anielski, że Bóg taki ustanowił porządek, w którym jedni, zwani przełożonymi, są postawieni bliżej Woli Bożej podczas gdy inni, podwładni, dalsi są od Woli Stwórcy swego. Przeto wola przełożonych może być wobec podwładnych jakoby zwierciadłem Woli Bożej i prawdziwą normą postępowania zależną wszakże w zupełności od Woli Stwórcy.

Czynność posłuszeństwa więc polega na poddaniu swej własnej woli przykazaniom i przez to Woli Boga i, dla Boga, woli przełożonych. Jest ona tem samem prawdziwą ofiarą własnej woli na rzecz Woli Bożej i Jej przedstawicieli. Na jej pobudce, mianowicie „czynić wszystko dla poddania się Woli Bożej w Trójcy Przenajświętszej" zasadza się racja zasługi posłuszeństwa. Chrześcijanin bowiem wierzący i miłujący raczej chętnie i stale ofiaruje przez cnotę posłuszeństwa własną wolę aniżeli miałby obce dary obrócić i używać przeciwko Woli Boga w Trójcy Jedynego. Królewska władza woli zaś jest to, co mamy na ziemi najcenniejszego w dziedzinie dążenia do Boga. Jak piękną jest zatem cnota posłuszeństwa, przez kt're Bogu w ofierze składamy to, co posiadmy w naturze swej pielgrzymującej najcenniejszego, mianowicie wolę naszą!

Nieposłuszeństwo zaś polega na tem, że człowiek gardzi przykazaniem Boga lub przełożonego. Przez to dany człowiek w sposób przesadny pełni

wolę własną folgując jej nadmiernie i sposobem nieuporządkowanym. Natomiast niedomaga on w stosunku do Boga i przełożonego, gdyż uwłacza sprawiedliwej postawie wobec Stwórcy swego lub tego, który Wolę Bożą wobec niego zastępuje. Taki chrześcijanin odchyla się więc od poprawnego stosunku do Boga — nie pełni Woli Bożej.

Ponieważ jednak władza przełożonego nie jest nieograniczona (jedynie władza Boga nad nami nie posiada żadnych granic), przeto można i trzeba nawet niesłuchać przełożonego wtenczas, kiedy przykazanie jego miałoby się wyraźnie sprzeciwiać woli Bożej (np. namawianie lub zmuszanie do grzechu). Podobnie rzecz się ma w wypadku, w którym rozkaz wyższego przełożonego zniósłby przykazanie niższego, albo też skoroby przełożony przekraczał kompetencje swoje i chciał rozkazywać w tej dziedzinie, w której on nie jest przełożonym, ale równym podwładnym.

Stąd też formalne nieposłuszeństwo istnieje wtenczas, kiedy przy folgowaniu własnej woli zachodzi pogarda wobec przykazania Boga lub kompetentnego przełożonego. Stanowi ono poważne nadwerężenie porządku moralnego i sprzeciwia się tem samem wielce Woli Bożej.

2. PRZYMIOTY I WAŻNOŚĆ POSŁUSZEŃSTWA. Ofiara z własnej woli, na której polega istota posłuszeństwa winna być najpierw *dobrowolna,* gdyż tylko takie czynności posiadają wartość moralną. Następnie jednak prawdziwe posłu-

szeństwo będzie zawsze *chętne i radosne*, gdyż *„radosnego dawcę miłuje Bóg"* jak mówi Pismo św. (II Kor. 9, 7). Wreszcie czynności posłuszeństwa powinne wywodzić się z woli *nastawionej* na ofiarę, skłonnej i skorej do ofiary, poddającej się z *łatwością i umiłowaniem* przykazaniom Bożym i przełożonych. Będąc sprawnością czyli stałym stanem woli, posłuszeństwo domaga się samorzutnej *gotowości ofiary*, gotowości uprzedzającej niejako formalne wyrzeczenie i podkreślenie rozkazu oraz zawarowanie przykazania sankcjami i karami.

Tym sposobem utrwalona w duszy chrześcijanina, piękna ta cnota jest bezsprzecznie ważnym czynnikiem prawdziwego nadprzyrodzonego porządku i postępu zarówno w życiu moralnem jednostek jak i w zbiorowem zachowaniu się społeczeństw. Boć, najpierw, posłuszeństwo z racji swego ścisłego związku ze sprawiedliwością jest ostoją porządku tak między jednostkami, jak w zbiorowem życiu społeczności.

Poddaje ono człowieka Stwórcy i Ojcu oraz Jego zastępcom na zasadzie sprawiedliwości zakorzenionej na samem dnie naszej natury i nadnatury. Przez to stanowi ono jakoby ciągłe praktyczne uznanie władzy Boga nad nami oraz powinności naszych i naszego poddania się w stosunku do Boga. Tem samem jest ono jednem z najmocniejszych fundamentów naszego ku Bogu poprawnego moralnego ustosunkowania się i naszej doskonałości.

Nadto jednak posłuszeństwo chrześcijańskie jest połączone węzłami bardzo ścisłemi z królową wszystkich cnót nadprzyrodzonych, mianowicie z miłością. *„Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje"* rzekł Chrystus Pan przed męką swoją do apostołów (Jan. 14, 15). Z tych słów Boskiego Zbawiciela naszego wynika, że posłuszeństwo jest prawdziwym sprawdzianem naszej miłości Boga czyli tą cnotą, którą możemy udowodnić i czynnie przypieczętować naszą miłość ku Chrystusowi Panu. Jako sprawdzian miłości chrześcijańskiej posłuszeństwo nadprzyrodzone wysuwa się na pierwszy plan cnót moralnych i to najpierw z racji swej bliskości wobec miłości nadprzyrodzonej. Jeżeli nadto zważymy, że w posłuszeństwie składamy Bogu ofiarę z własnej woli, czyli z rzeczy o wiele cenniejszej od dóbr zewnętrznych i własnego ciała, zrozumiemy dobrze, że św. Tomasz z Akwinu mógł napisać „Orzekając istotnie, twierdzimy, że większej czci godną jest cnota posłuszeństwa, przez którą gardzimy własną wolą dla Boga, aniżeli inne cnoty moralne, w których gardzimy dla Boga innemi dobrami"[3]).

Zrozumiała więc, że właśnie ta sprawność posiada wielkie i zasadnicze znaczenie dla naszego życia wewnętrznego tudzież dla naszego dążenia ku doskonałości, która przecież ani bez sprawiedliwości, ani zwłaszcza bez miłości nigdy ani utrwalić ani rozwinąć się nie potrafi.

---

3) 2-2 q. 104, a. 3 c.

3. DOSKONAŁOŚĆ POSŁUSZEŃSTWA. — Cnota posłuszeństwa chrześcijańskiego zawiera w sobie pewne stopniowanie, które wpływa na jej przedmiotową wartość i na doniosłość jej czynności. Zależy ono najpierw od godności przełożonego, boć im czcigodniejsza jest osoba tego, który przykazania i rozkazy wydaje, tem donioślejsze i ważniejsze jest posłuszeństwo im odpowiadające. Następnie i samo przykazanie oraz jego przedmiot wpływają poważnie na stopień wartości posłuszeństwa. Tak np. jeżeli przykazanie domaga się od nas rzeczy bardzo doskonałych jak miłości Boga, natenczas posłuszeństwo wobec takiego przykazania posiada bardzo doniosłe znaczenie, i to samo w sobie i dla naszego życia duchownego. Wreszcie *zakres* przedmiotów posłuszeństwa zasadniczo różniczkuje stopnie tej pięknej cnoty moralnej. Jeżeli np. chrześcijanin posłuszny jest przełożonemu tylko w tych rzeczach, do których jest *zobowiązany,* natenczas praktykuje on tę cnotę w zwykłym jej stopniu. Natomiast jeżeli jesteśmy przełożonym swoim posłuszni w *wszystkich rzeczach dozwolonych* „in omnibus licitis" jak pisze św. Tomasz[4]), wtenczas posiadamy posłuszeństwo doskonałe, które wespół z ofiarą naszej woli całe życie nasze, przez uległość woli naszej wobec woli Boga i przełożonych, składa do stóp Boga w Trójcy Jedynego. Jak szerokie pole zastosowania tej nauki znajdziemy w każdem, nawet najskromniejszem nazewnątrz, życiu chrześcijanina!

4) a. 5 ad 3.

4. WZORY POSŁUSZEŃSTWA. Nie ulega wątpliwości, że praktyka a zwłaszcza utrwalenie posłuszeństwa chrześcijańskiego nie zawsze są rzeczą łatwą. Stąd też w dziedzinie tej cnoty są nam szczególnie potrzebne wzory postępowania, które mogą pociągnąć umysł, wolę i serce nasze ku poznaniu, umiłowaniu i praktykowaniu tej szczytnej nadprzyrodzonej sprawności moralnej.

Czyż może być lepszy wzór posłuszeństwa od Chrystusa Boga-Człowieka? Nie! Z miłości i posłuszeństwa ku Ojcu Niebieskiemu Zbawiciel nasz stał się człowiekiem. Z całego życia swego uczynił jakoby jeden hymn posłuszeństwa wobec Woli Ojca, które doszło do szczytu swego przez krwawą ofiarę na Golgocie zwłaszcza w wewnętrznem ofiarowaniu się na zadośćuczynienie grzechów całej ludzkości wobec sprawiedliwości Bożej. Jakżeż dobitnie Chrystus Pan mówił o sobie: *„Moim pokarmem codziennym jest czynić Wolę Tego, który mnie posłał...“* (Jan 4, 34), *co Jemu się podoba czynię zawsze“* (tamże 8, 29). Czyż św. Paweł Apostoł nie widzi właśnie w posłuszeństwie Zbawiciela naszego istotną i znamienną cechę Jego życia na ziemi oraz tytuł Jego wiecznego wywyższenia? *„Upokorzył sam siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go wywyższył i dał Mu imię, które jest nad wszelkie imię...“* (Filip. 2, 8).

Po Chrystusie Panu Najświętsza Marja Panna stanowi niezrównany wzór posłuszeństwa chrześcijańskiego. Sama siebie określa

słowami *„służebnica Pańska,"* przy uczcie w Kanie Galilejskiej stosuje się z niezgłębioną miłością i gotowością do Woli Boskiego Syna swego. Całe Jej życie, jak uczy teologja, było najściślej związane z modlitwami, pracami, radościami i cierpieniami Zbawiciela naszego *„posłusznego aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej."* Dlatego też Ona otrzymała w niebie imię, które jest ponad imię wszystkich świętych Pańskich, imię chwalebnej Matki Bożej i Królowej nieba i ziemi. — Czyż nie możemy nadto podziwiać posłuszeństwa św. Józefa, który na rozkaz anielski i Matkę Boską pod opiekę swoją przyjmuje i natychmiast po otrzymaniu zlecenia ze Słowem Wcielonem i Jego Matką do dalekiego, nieznanego Egiptu się wybiera? (Mat. 2, 13-23). Czyż nie uderza nas posłuszeństwo św. Jana Chrzciciela, który, na polecenie Chrystusa Pana, samego Boga-Człowieka ochrzcił i tym sposobem ofiarę swej własnej woli do posłuszeństwa Zbawiciela dołączył? Jakżeż promiennym przedstawia się i przykład św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która podług przykazania Przełożonych i utrwalić potrafiła opis cudów łaski Bożej i — milczeć umiała pokochawszy zapomnienie i cierpienie!

Kroczmy zatem w codziennem życiu naszem odważnie śladami Chrystusa, Marji i świętych Pańskich na drodze prawdziwego chrześcijańskiego posłuszeństwa, natenczas ofiara naszej woli będzie tytułem wielkiej chwały w niebiesiech.

5. PRAKTYKA POSŁUSZEŃSTWA. Stałe i konsekwentne ćwiczenie się w cnocie posłuszeństwa zapomocą łaski Bożej — jest po wszystkiem, cośmy powiedzieli, jednem z podstawowych zadań każdego katolika. Dobre zaś i sprawne ćwiczenia posłusznej woli zakładają jednak pewne warunki i oznaczają się zaletami, które poważnie na rozwój i utrwalenie tej cnoty wpływają. Najpierw powiedzieć należy, że praktyka posłuszeństwa wobec przykazań ludzkich nie powinna być nigdy bezwzględnie ślepa, gdyż mogą zajść wypadki, jak np. zmuszanie do grzechu, w których trzeba odmówić posłuchu. Z drugiej strony jednak nie można domagać się zupełnego zrozumienia racyj i pobudek, które kierują przełożonym przy wydaniu przykazania, gdyż żadnego prawa do wyczerpującego poznania ani pobudek ani racyj rozkazu nie posiadamy, zwłaszcza jeżeli on jest nadprzyrodzony.

Stąd też określić można posłuszeństwo chrześcijańskie jako *wierzące* a nie ślepe, doskonalające człowieka a nie upadlające godność ludzką, zbliżające dziecko Boże do Ojca a nie załamujące życie jego. Wspaniałe urzeczywistnienie takiego właśnie posłuszeństwa opisał Duch św. w scenie Zwiastowania N. Marji Panny. Niepokalanie Poczęta, odebrawszy polecenie archanioła Gabrjela, stawia w obliczu tak niesłychanie wzniosłej godności, mianowicie Macierzyństwa Bożego — pytanie w obronie swego dziewictwa nienaruszonego. Atoli otrzymawszy wyjaśnienie posła niebieskiego odsłaniające jej rąbek cudownych

tajemnic nadprzyrodzonych natychmiast poddaje z niebywałą łatwością umysł swój w wierze a wolę przez posłuszeństwo. Zasłużyła Ona więc w całej pełni na pochwalne słowa św. Elżbiety: *„Błogosławionaś, która uwierzyłaś albowiem dokona się to, co Pan Tobie powiedzieć kazał"* (Łuk. 1, 45). Bądźmy tedy posłuszni na wzór Najświętszej Dziewicy, natenczas i w nas Duch św. dokona cudów swej łaski i miłości.

Źródłem posłuszeństwa chrześcijańskiego jest i *sprawiedliwość* i *miłość* nadprzyrodzona. Cóż zatem dziwnego, że praktyka tej cnoty opierać się winna najpierw na stałem i lojalnem usposobieniu podwładnego, by nigdy w niczem przełożonemu nie uwłaczać. Owszem chrześcijanin posłuszny dąży stale ku temu, by zawsze przez jaknajstaranniejsze posłuszeństwo utrwalić i wyrazić wobec przełożonych i cześć i szacunek i uległość, którą winniśmy na podstawie sprawiedliwości tym, co Wolę Bożą wobec nas przedstawiają. Bądźmy zatem wobec przełożonych lojalni i szczerzy, zaniechajmy obłudy i nieszczerej uległości zwanej potocznie byzantynizmem, natomiast oddajmy im w posłuszeństwie uległość naszej woli w całej pełni sprawiedliwości i szacunku[5]). Nadto jednak *miłością* powodowani posuńmy się w praktyce posłuszeństwa chrześcijańskiego daleko poza ramy obowiązującej spra-

---

5) Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ocena wartości moralnej przełożonego nie należy do podwładnego, ale do wyższego przełożonego (św. Tomasz, Sum. Theol. 2-2 q. 60, art. 2 c.; De veritate q. 8, art. 1 ad 14).

wiedliwości. Wniknijmy w intencje, zamiary i życzenia naszych przełożonych, wyczytajmy z ich oczu oraz z niemych znaków ich woli nietylko ich obowiązujące rozkazy, ale także ich troski i potrzeby. Starajmy się wyprzedzić ich polecenie chętną gotowością do ofiar i czynów. Poddajmy im wolę swoją w wszystkich godziwych sprawach, zwłaszcza tam, gdzie posłuszeństwem swojem możemy przyczynić się do wielkiej chwały Bożej oraz do urzeczywistnienia wielkich spraw Kościoła św. przez rozbudowanie i pogłębienie życia modlitwy, łaski i cnoty, akcji katolickiej i misyjnej, świętości małżeńskiej i chrześcijańskiego wychowania młodzieży, do spotęgowania powrotu schyzmatyków na łono Kościoła św. i ruchu rekolekcyjnego. Nie odmawiajmy nigdy swej uległości, ale z wiarą w umyśle, z sprawiedliwością, nadzieją i miłością łączmy w woli i w życiu doskonały rozkwit posłuszeństwa chrześcijańskiego.

Stańmy się wreszcie i apostołami posłuszeństwa chrześcijańskiego przez odpowiednie wychowanie młodzieży, przez podkreślenie potrzeby i doniosłości posłuszeństwa wobec zwierzchników duchownych i świeckich, przez częstą modlitwę za przełożonych swoich, przez zachowanie i propagowanie poza grób sięgającej wdzięczności w stosunku do dawnych przełożonych naszych.

Wtenczas będziemy chadzać prawdziwie śladami Tego, którego trzydziestoletnie ciche i ukryte życie w Nazarecie Duch św. streścił w sło-

wach: *„i był im poddany"* Łuk. 2, 51), Tego, którego ostatnie słowa na krzyżu brzmiały: *„Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego"* (Łuk. 23, 46), Tego, który w majestacie wielkim przyjdzie na końcu świata sądzić żywych i umarłych.

ZAKOŃCZENIE. Wstrząsająca będzie to zaiste scena, kiedy na sądzie ostatecznym wszechmocny i wszechsprawiedliwy Bóg-Człowiek odsłoni wszystkie tajemnice osobistego i społecznego żywota każdego z nas. Zwłaszcza życie woli naszej, tak trudno uchwytne refleksją na ziemi, tak głęboko ukrywające się w wnętrznościach naszej duszy — będzie tam stanowiło przedmiot albo naszej wdzięczności i podziwu, albo też naszego przerażenia i boleści. Błogosławiony ten chrześcijanin, który na Sądzie Bożym będzie mógł wykazać się wolą stale i w zupełności Bogu zaofiarowaną za czasów ziemskiego żywotą, wolą złożoną na ołtarzu Woli Bożej przez świętą cnotę posłuszeństwa! Szczęśliwi ci, za którymi uczynki posłuszeństwa i wola poddana i zaofiarowana na ołtarzu woli Bożej orędować będą u Boskiego Sędziego! Boć ci — obyśmy byli wszyscy z liczby ich — usłyszą słowa Zbawiciela wzywające ich do wiecznych godów Baranka, który był *„posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej"*. I oni odbiorą od Chrystusa-Króla imię, w którem Trójca Przenajświętsza odsłoni chwałę Swoją w duszy i w ciele posłusznych na wieki sług Bożych i dziedziców wiecznej, niebieskiej szczęśliwości.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski

NIEMIECKIEGO MISTYKA ŚREDNIOWIECZNEGO HENRYKA SUSO MYŚLI O CIERPIENIU.

Mówi się dziś o renesansie mistyki. Postaci mistyków średniowiecznych i ich dzieła na nowo odżywają w umysłowości człowieka nowoczesnego. Do rzędu mistyków naogół mało w Polsce znanych należy dominikanin niemiecki Henryk Suso. Bibljoteki i archiwa klasztorów, w których Henryk Suso przebywał, zaginęły nieomal wszystkie. Żaden kronikarz współczesny Henrykowi Suso o nim nie pisał, a późniejsi historycy opierali się prawie wyłącznie na jego pismach. Ponieważ pisma te opisują raczej życie wewnętrzne świątobliwego mistyka, a mniej fakty zewnętrzne i ich chronologiczne następstwo, nie posiadamy wiele pewnych podstaw i źródeł do życiorysu Henryka Suso.

Henryk Suso urodził się z końcem XIII w. między rokiem 1295 a 1300 prawdopodobnie d. 21 marca w Konstancji nad jeziorem Bodeńskiem. Ojciec jego, rycerz von Berg, pojął za żonę bogobojną niewiastę „Die Seusserin". Syn, chcąc iść śladami pobożnej matki, nie przyjął nazwiska ojca — raczej nosił je tylko początkowo — lecz nazwisko matki i nazywał siebie Seuss. Starsze rękopisy w dialekcie alemańskim piszą przeważnie: Sus, Suse. Temu odpowiada w dialekcie szwabsko-bawarskim Seuse, lub Saus, tak że te dwie formy nazwiska Suse i Seuse tłumaczą się

odpowiednim dialektem. Suso jest formą zlatynizowaną.

Na chrzcie św. otrzymał on imię Henryk. W pismach jego natomiast znajdujemy jako imię, nadane mu przez Wieczystą Mądrość „Amandus". Wskazuje ono na wielkie umiłowanie i bliski stosunek do Wieczystej Mądrości.

O rodzicach dowiadujemy się, że matka — nadzwyczaj Bogu oddana niewiasta — cierpiała spowodu gwałtownego charakteru męża, żyjącego zupełnie dla świata, tak że związek nie był bardzo szczęśliwy. Henryk poddawał się raczej wpływowi matki; po niej też odziedziczył głęboką, uczuciową i subtelną naturę.

W Konstancji prosił Henryk Suso o przyjęcie do Zakonu św. Dominika, i tu prawdopodobnie odprawił nowicjat. Nie wiemy, czy studja odbył w Strasburgu, gdzie było „studium provinciale" zakonu, czy też w Konstancji 3-letnie „studia logicalia," 2-letnie „studia physicalia" i 3-letnie „studia theologica." Po tych studjach posyłano zdolniejszych zakonników na Szkołę Wyższą (Ademicką) w Kolonji, gdzie zdobywali stopień i tytuł lektora. Z wielkiego przywiązania Henryka Suso do mistyka ówczesnego, Mistrza Eckarta, można wnioskować, że Suso zasiadywał przez dłuższy czas jako uczeń jego w Szkole Wyższej w Kolonji, której uczony dominikanin był sławnym profesorem, a może był także świadkiem jego procesu i śmierci.

Po ukończeniu studjów w Kolonji nie posłano go na „studium generale" do Paryża, gdzie wy-

bitnie zdolni zakonnicy zdobywali stopień i tytuł magistra. W swojem dziele Horologium Sapientiae pisze błogosławiony Henryk, że zrezygnował ze studjów, ponieważ Bóg skierował go podczas pewnej wizji do życia kontemplatywnego.

W Konstancji kierował Suso życiem naukowem konwentu, oddawał się piśmiennictwu i sprawował duszpasterstwo nad mieszkańcami Konstancji oraz nad siostrami z klasztoru Dominikanek, przyczem pouczał Elżbietę Stagel, późniejszą swą córkę duchowną, która tak wielką odegrała rolę w jego życiu, a dużo ma znaczenia dla wydania pism jego.

Podczas zatargu między cesarzem Ludwikiem Bawarskim a Kurją, stanęli Dominikanie wiernie po stronie papieża, podczas gdy miasto popierało cesarza. Dlatego zostało obłożone interdyktem, tak że podczas 12 lat nie wolno było odprawiać nabożeństw na terenie miasta. A kiedy Ludwik Bawarski w biegu wypadków rozkazał, by na nowo podjęto sprawowanie służby Bożej w Konstancji, a Dominikanie się temu rozkazowi przeciwstawili, musiał zakon opuścić miasto na 10 lat.

W międzyczasie zostaje H. Suso przeorem. Po powrocie do Konstancij niedługo już przebywa nad jeziorem Bodeńskiem, przenosi się do konwentu do Ulm. 25 stycznia 1366 r. śmierć kładzie kres jego życiu. Pochowano go w kościele klasztornym; dziś jednakże grobu tego już odszukać nie można.

Henryk Suso był uważany za świętego, tak za życia, jak i po śmierci. Znany hagjograf i hi-

storyk kościelny Laurentius Surius (1522-1578), który przetłumaczył jego życiorys na język łaciński, nazywa go „vir sanctissimus et plene apostolicus". Kardynał Bellarmin mówi o nim jako o „vir piissimus et devotissimus", a uczony Possevin „vir sanctitate et miraculis clarus". W paryskiem wydaniu „Horologium Sapientiae" czytamy: „Hic beatissimus vir multa miracula fecit". Papież Grzegorz XVI beatyfikuje go bez właściwego procesu „per viam cultus" dn. 16 kwietnia 1831 r. i zezwala na obchodzenie jego pamięci w zakonie dominikańskim dn. 2 marca.

Henryk Suso uchodzi jako „poeta" wśród niemieckich mistyków średniowiecza, jako ostatni „minnesänger" i jest może więcej znany od współczesnych postaci Eckarta i Taulera. Do dzieł jego należą: Życiorys, Księga o Wieczystej Mądrości, Księga o Prawdzie, zbiór listów, kazania i „O miłowaniu duszy"[1]).

---

1) Istnieją m. i. następujące wydania dzieł Henryka Suso:
1. Heinrich Susos, genannt Amandus, Leben und Schriften. Nach den ältesten Handschriften und Drucken mit unverändertem Texte in neuerer Schriftsprache herausgegeben von Melchior Diepenbrock. Mit einer Einleitung von J. Görres. Regensburg, G. J. Manz 1829, 1837, 1854, 1884.
2. Heinrich Seuse — Deutsche Schriften, im Auftrage der Württembergischen Kommission für Landesgeschichte herausgegeben von Dr. Karl Bihlmeyer. Stuttgart, Kohlhammer 1907.
3. Denifle, die Schriften des seligen Heinrich Seuse aus dem Predigerorden. München 1876. Literar. Institut.
4. Des Mystikers Heinrich Seuse O. Pr. Deutsche Schriften. Vollständige Ausgabe auf Grund der Handschriften. Eingeleitet, übertragen und erläutert von Nikolaus Keller. G. J. Manz. Regensburg 1926.

Zasadniczemi rysami życia religijnego błogosławionego dominikanina — to asceza i mistyka. Przeciw największemu nieprzyjacielowi, którego — jak twierdził — nosił sam w sobie, prowadził bój zawzięty, bardzo ciężki i bolesny przez całe swoje życie. Do 40 roku życia stosował pokuty cielesne tak ostre, że trudno nam, zniewieściałym ludziom XX wieku uwierzyć, żeby można znosić tyle udręki fizycznej, i tak bezlitośnie i okrutnie ujarzmiać swoje ciało. Kiedy wreszcie pokut tych zaniechał, a narzędzia pokutnicze wrzucił do wody, objawił mu Bóg, że odtąd będzie znosił jeszcze cięższe cierpienia, choć innego rodzaju. Życie jego całe jest nacechowane bólem, cierpieniem zewnętrznem i wewnętrznem. Dziwić się zatem nie należy, jeżeli cierpieniu poświęcił wiele uwagi w pismach swoich. Na najpiękniejszych stronnicach „Życiorysu", czy „Księgi o Wieczystej Mądrości" do tego tematu powraca, zastanawia się nad tem, dlaczego Bóg zsyła cierpienia na człowieka, wskazuje na nieprzebrany skarbiec doświadczenia i jego wpływ na rozwój życia wewnętrznego, oraz przypomina obowiązek dziękowania z głębi duszy za tak wielką łaskę, jaką jest krzyż i cierpienie.

Oto kilka myśli o cierpieniu, wyjętych z „Życiorysu" rozdz. 40. Autor przedstawia je we formie dialogu, który się toczy między błogosławionym zakonnikiem a jego córką duchowną, Elżbietą Stagel.

„Córka duchowna pytała się, mówiąc: Powiedz mi, Ojcze drogi, które cierpienia są czło-

wiekowi najpożyteczniejsze a Bogu najchwalebniejsze?"

A on odpowiadając, rzekł: „Różnorakie cierpienia przygotowują człowieka do wiecznej szczęśliwości i wskazują mu do niej drogę dobrą, która niechybnie prowadzi do celu.

Bóg zsyła często na człowieka ciężkie cierpienia bez jego winy, w których to cierpieniach albo go chce doświadczyć, albo wypróbować jego siły, albo wykazać, jak mało zawdzięcza samemu sobie i czem jest bez pomocy Bożej, — jak często o tem czytamy w Starym Testamencie.

Może Bóg też mieć na oku Swoją chwałę i cześć. Tak opowiada Ewangelja o człowieku niewidomym z urodzenia, którego Chrystus nazwał niewinnym i któremu przywrócił wzrok.

Na niektóre cierpienia człowiek sobie sam zasłużył, np. łotr, który razem z Chrystusem był ukrzyżowan, a którego Chrystus zbawił, ponieważ oddał się Jemu kornie w cierpieniu.

Inne znów cierpienia zsyła Bóg na człowieka, żeby oszczędzić mu większych przejść bolesnych na przyszłość. Wtedy gotuje Bóg człowiekowi czyściec już tu na ziemi przez ubóstwo, chorobę, lub inne ciężkie doświadczenia, aby go zachować od mąk po śmierci. Bóg zezwala także na doświadczenie człowieka przez ludzi szatańskich, żeby oszczędzić umierającemu widoku szatana w godzinę śmierci.

Niektóre dusze cierpią z prawdziwej żarliwej miłości, np. męczennicy, którzy okazywali

P. Bogu serdeczne swe umiłowanie różnego rodzaju obumieraniem ciała i ducha.

Spotykamy w życiu też próżne i beznadziejne cierpienia. Tak cierpią ci, którzy służą jedynie światu i jego chwale. Ciężko muszą sobie te litości godne istoty zapracować na piekło, podczas gdy człowiek, cierpiący z myślą o Bogu i dla Boga, dużo znajduje pociech w swem utrapieniu.

Istnieją ludzie, których Bóg w sposób dla nich najodpowiedniejszy przynagla, żeby do Niego się zwrócili. Pragnie bowiem poufnie z nimi obcować. Niestety natrafia często na opór, na brak zrozumienia. Lekkomyślnie i z własnej winy przeciwstawiają się słodkiemu głosowi łaski. Wtedy przyciąga ich do siebie cierpieniem. Gdziekolwiek się obrócą, żeby uciec od Boga — tam zawsze natrafiają na Boga. A On zsyła na nich nieszczęścia doczesne i trzyma ich mocno oburącz, aby Jego ojcowskiej pieczy ujść nie mogli.

Inne znów dusze nie znają właściwych cierpień, stwarzają sobie same utrapienia, ważąc to ciężko, co jest bez znaczenia, wyolbrzymiają drobne przykrości życia codziennego i niemi się martwią i przejmują.

Kiedyś szedł drogą pewien, pod ciężarem wewnętrznych doświadczeń uginający się, człowiek (H. Suso). Wtem słyszy lament kobiety w domu przydrożnym. Wchodzi, żeby ją pocieszyć i pyta się: „Co Wam dolega, o Pani, że tak się żalicie?“ Na co otrzymuje odpowiedź: „Spadła mi igła i nie mogę jej znaleźć.“ Wtedy pomyślał ów człowiek: „O, gdybyś tak znosić mu-

siała ciężkie moje utrapienia i znała moją udrękę, nie płakałabyś o igłę!" Tak stwarzają sobie ludzie bez hartu ducha cierpienia tam, gdzie ich niema.

Najszczytniejsze cierpienie to jest cierpienie podobne do cierpienia Chrystusowego, cierpienie, którem Bóg Ojciec obdarzył Syna Swego Jednorodzonego, którem zaszczyca także Swych przyjaciół. Nie należy jednakże przypuszczać, żeby ktoś z ludzi był wolny od wszelkiej winy — jak Chrystus, cierpiał niewinnie — jak Chrystus, którego nigdy skaza grzechu nie splamiła. Chrystus — słodki i cichy w Swem cierpieniu, jak baranek wśród wilków — zsyła od czasu do czasu na niektóre wybrane dusze ciężkie udręki, żebyśmy, niewdrożeni w cierpienie, uczyli się od tych świątobliwych dusz słodyczy i cichości, miłosnego poddania się w udrękach, przezwyciężania zła — dobrocią.

Rozważ to wszystko, Córko moja, a skorą bądź w cierpieniu. Skądkolwiek krzyż przyjdzie, zawsze z wielką korzyścią dla człowieka być może, jeżeli dusza ochoczo go przyjmie od Boga, z Bogiem go dźwigać, z Bogiem go przezwyciężać będzie."

A córka rzekła:

„Najszlachetniejsze jest cierpienie niewinne, o którem mówiliście. Mało dusz powołuje Bóg do tego boju. Ale chciałabym wiedzieć, jak człowiek grzeszny, ułomny i słaby cierpienie swoje z Bogiem może przezwyciężyć. Bo taki człowiek

dźwiga krzyż podwójny: raz, że obraził Boga, a powtóre, że bywa prześladowany z zewnątrz."

A on rzekł:

„To Ci zaraz powiem. Znalazłem człowieka, który postępował jak osoba, chcąca oczyścić zbrudzoną szatę. Idzie więc do czystego zdroju i w nim obmywa wszelkie plamy. Tak dusza udręczona ucieka się do Boku Chrystusowego, do krynicy najczystszej krwi Zbawiciela, wylanej za nas z ofiarnej i tkliwej miłości. Tam oczyszcza się ze wszelkiej zmazy, zanurza się w miłości Chrystusowej, tak jak dzieciątko bywa zanurzone w oczyszczającym i orzeźwiającym zdroju kąpieli. A czyni to wszystko z głęboką pobożnością, prawdziwą pokorą, która uznaje swą nędzę i nicość, z niezachwianą wiarą, że krew Chrystusowa oczyści grzeszną duszę ze wszelkiej winy, ze wszelkiego grzechu wszechmocą Swej Boskiej Miłości. Jakkolwiek sprawy się obrócą — winny czy niewinny — zawsze spocznie w Bogu."

Na wyższy ton miłości krzyża i cierpienia nastraja piewca dominikański z Konstancji swą duszę w Księdze o Wieczystej Mądrości. Lecz o tem później.

Poznań *Z. D.*

Z PISM BŁ. ANIELI Z FOLIGNO.

ROZDZIAŁ IV, W KTÓRYM SPISANE SĄ RÓŻNE POUCZENIA DOTYCZĄCE MODLITWY, UBÓSTWA I POKUTY.

W imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa umęczonego, Amen.

Modlitwa jest tam, gdzie się znajduje Boga. Są zaś trzy szkoły, to jest trzy części modlitwy, poza któremi Boga się nie znajduje.

Istnieją, zaiste, modlitwa cielesna, duchowa i nadprzyrodzona.

„Cielesną jest ta, którą się pełni przy dźwięku słów i ćwiczeń cielesnych, jak klękanie. I tej nigdy nie opuszczam. Bo prawdziwie kilkakrotnie chciałam się zaprawiać w duchowej, i kilkakrotnie zwiodło mię lenistwo i sen, i traciłam czas. Dlatego to zaprawiam się w cielesnej. A cielesna modlitwa ku duchowej wiedzie. Trzeba wypełniać ją z uwagą, a gdy mówisz: Ojcze Nasz, bacz na to co mówisz. Nie biegnij, usiłując ukończyć jaknajwiększą liczbę, jak one niewiastki, które krzątają się dla zapłaty.

„Modlitwa jest duchową, gdy rozważanie Boga tak zaprząta duszę, że nie myśli o niczem innem, jeno o Bogu. A jeśli jakaś inna myśl wejdzie do duszy, nie nazywam takiej modlitwy duchową. Modlitwa taka ubezwładnia język, tak że mówić nie może. Zaiste, dusza jest pełna Boga, niczem innem nie umie się zająć, czyto myśląc czy mówiąc, jeno Bogiem i w Bogu. A od tej duchowej przechodzi się do nadprzyrodzonej.

„Nadprzyrodzoną zwę modlitwę, w której duszę porywa owa miłość Boża i rozmyślanie, tak, że jakby poza obręb natury swej wychodzi; i rozumie z Boga więcej niż widzi, że własną naturą zrozumieć może; i więcej zna niż pojąć umie, a tego co pojmuje wyjaśnić nie może; boć wszystko co widzi i czuje jest ponad jej naturą.

„Więc w owych trzech szkołach każdy poznaje samego siebie i Boga. A stąd że się poznaje, miłuje się. A im bardziej się miłuje, tem bardziej pragnie się mieć to, co się miłuje. Toć jest znak prawdziwej miłości, że ten, który kocha, nie w części tylko, ale wszystek przeobraża się w Umiłowanego. A że zaś owo przeobrażenie nie jest ciągłe i nie trwa, dusza szuka wszelkich sposobów, którymiby mogła być przeobrażona w wolę Umiłowanego, i odzyskać ono widzenie. I szuka, co umiłował Ten, którego miłuje. A Bóg Ojciec wskazał nam drogę przez Umiłowanego, to jest przez Syna, którego uczynił Synem ubóstwa, cierpienia, pogardy i prawdziwego posłuszeństwa. Iż zaś niema większego ubóstwa nad to, że się nie zna Boga, (toć jest pycha, przez którą upadł pierwszy człowiek), Chrystus znalazł inne ubóstwo, któregośmy winni przestrzegać i my.

„Są zaś trzy ubóstwa któreśmy winni mieć.

„Jedno jest w sprawach doczesnych, i to ubóstwo Chrystus miał najdoskonalej. Tedy w niem każdy winien Go naśladować doskonale, jeśli może; kto zaś nie może całkowicie, jako to komes lub osoba rodzinę mająca, winien przynajmniej

kochać je z serca i porzucić afekt dla rzeczy ziemskich.

„Drugie jest ubóstwo w przyjaciół, którego Chrystus doznał tak bardzo, że żaden przyjaciel, czy krewny, nie oszczędził Mu policzka. Tak więc i my winniśmy być ubodzy w przyjaciół i wszelkie stworzenia, któreby nas hamowały w naśladowaniu Chrystusa.

„Trzecie ubóstwo, które było w Chrystusie, w tem się zasadza, że był ubogi w samego Siebie. Albowiem, choć był wszechmocny, zechciał być niemocen, abyśmy mogli Go naśladować, nie kryjąc potęgi, której nie mamy, ale rozważając bacznie i opłakując naszą ułomność, nikczemność i nędzę. Tedy dusza chcąc czynić wolę Umiłowanego, którą okazał na własnym przykładzie w ubóstwie, usiłuje przeobrazić się w one ubóstwo tak doskonale, jak tylko może. Naddto chce być przeobrażona w boleści, które On sam znosił. Bóg Ojciec zaiste uczynił Go Synem boleści, i był wciąż w bólu. Albowiem od chwili poczęcia był w bezmiernym smutku, przeto iż Mądrość Boża okazała Mu w on czas wszystko co miał wycierpieć. A boleść ta poczęła się wówczas i trwała do chwili rozdziału duszy i ciała. Objawiła nam to modlitwa, którą się modlił, mówiąc: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* Albowiem, gdy mówię, że śmierć była końcem onej boleści, dane jest nam zrozumieć początek, którym była chwila Jego poczęcia. Iż zaś my byliśmy przyczyną onej boleści, winniśmy być

w nią przeobrażeni. To zaś czynimy według miary miłości.

„Zatem winniśmy być naśladowcami wszystkich Jego boleści, a i znosić cierpliwie cokolwiek się przygodzi, czy to zniewagi w słowie lub czynie, czy też pokusy; tak abyśmy nie zezwalając sami na nie, znosili cierpliwie pokusy, na które zezwala Bóg: utrapienia wszelakie, lub smętki bądź jakąkolwiek inną rzecz. A gdy ich nie mamy winniśmy ich pragnąć dla naśladowania Umiłowanego, który był ustawicznie w bólu; pod warunkiem, abyśmy nie dawali doń okazji, grzesząc.

„Był On nadto synem pogardy, albowiem był wzgardzony przez wszystkich, opuszczony i okryty zniewagami; w czem winniśmy Go naśladować, jeżeli Go kochamy. Albowiem miłość każe pragnąć podobieństwa. Kto zaś prawdziwie ma baczenie na swoje ubóstwo i jest prawdziwie ubogi, ten jest utrapiony, a zatem wzgardzony.

„Tedy prawdziwe ubóstwo jest korzeniem tych wszystkich rzeczy.

„Był On również synem posłuszeństwa, które Go wydarło z łona Ojca, i był Mu posłuszny aż do śmierci. W czem winniśmy Go naśladować, abyśmy byli posłuszni nietylko przykazaniom Bożym i radom i przełożonym, jeśli mamy takowych, ale nawet zwiastunom Jego woli, to jest natchnieniom, które Bóg na duszę zsyła. A słuchajmy ich szybko i bezzwłocznie. Otóż nietylko w sprawach powyższych, ale również i w innych cnotach winniśmy naśladować Pana Naszego Je-

zusa Chrystusa; tak, iżbyśmy w słowach, w czynach i w sposobach byli pokój czyniący. Wszelako nie w ułomnościach, lub w rzeczach, które są przeciw duszy naszej; a nawet aby je odegnać winniśmy być jako lwy. Winniśmy Go także naśladować w łagodności i słodyczy, nietylko dla swoich, lecz również dla wszystkich, wedle przystojności. Bylebyśmy jeno nie mieli poufałości nadmiernej ze złośnikami; lub o tyle tylko, o ile możemy ich uciszyć; zaiste, winniśmy wówczas służyć nawet im. Trzeba też mieć łagodność i słodycz, aby nie odpowiadać złem za złe, lecz cierpieć w cierpliwości. A nadto winno się zażywać uprzejmości względem tego, kto nam rzekł lub uczynił zniewagę. A dziać się to winno w cichości nie zaś gwałtownie, aby takowy nie został oskarżony o zniewagę. Albowiem uprzejmie winniśmy sobie zaczynać wobec tych, którzy nas obrażają, z twarzą pogodną i z duszą uciszoną, niby ktoś, ktoby chętnie całował nogi krzydzących go. Aby uzyskać tę cnotę, trzeba patrzeć w Chrystusa, jak łagodnie cierpiał. Albowiem, gdy się patrzy w ten przykład, On sam daje nam siłę, by nie chować w sercu urazy. Winniśmy Go również naśladować w tem, abyśmy byli rzetelni w czynie i w słowie, bez żadnego udawania i bez dwoistości."

Innym razem zaczęła tak: „Mając dla duszy miłość niewysłowioną, Bóg darzy ją pieszczotami, to jest zsyła na nią pocieszenia, uczucia i rzeczy tym podobne, które zwę pieszczotami, których atoli dusza pragnąć nie powinna; tak owe jednak

nie zasługują na wzgardę, albowiem uczą duszę biec i są jej pokarmem. Po nich to ona wstępuje w górę ku miłości Bożej, i usiłuje przeobrazić się w Umiłowanego."

Innym razem, gdy ją pytano, dlaczego trzeba mieć ubóstwo, boleść i pogardę, odparła: „Trzeba, aby człowiek znał Boga i samego siebie. Warunkiem znajomości Boga jest znajomość siebie; mianowicie człowiek rozważa i widzi kogo obraża, a potem rozważa i widzi kim jest ten, kto obraża. Z tego drugiego rozważania rodzi się łaska za łaską, światło za światłem, widzenie za widzeniem. I tędy dusza zaczyna dochodzić do znajomości Boga. A im pełniej Go zna, tem pełniej miłuje. A im pełniej miłuje, tem pełniej pożąda. A im pełniej pożąda, tem mocniej działa. A działanie to jest znakiem i miarą miłości; albowiem w tem poznaje się, że miłość jest czysta i prawdziwa i szczera, jeśli człowiek miłuje i czyni to, co miłował i czynił Ten, którego miłuje. A Chrystus, którego kocha, miał, miłował i czynił owe trzy rzeczy, dopóki żył. A więc ten, który kocha, musi zawsze kochać, czynić, i mieć te same rzeczy, które Chrystus miał, jako się rzekło wyżej."

Item, mówiła niekiedy, że gdyby jeden człowiek wypełnił wszystkie pokuty, które pełnią wszyscy ludzie na całym świecie, nie byłoby tego dość, aby zasłużyć na to, co nam przyrzeczono i czego spodziewamy się. Więc każdy winien wedle sił czynić pokutę w tajemnicy, jak może najwięcej, i pragnąć czego czynić nie może. A nawet

czynić jawnie, byleby tylko w swoim zamiarze nie chciał być widziany. Albowiem poniechać dobra, aby nie być widzianym, to letniość; więc żadną miarą nie trzeba go zaniedbywać. A mamy w tem przykład naszego Mistrza, który uczynił wiele rzeczy, które nigdy nie wyszły na jaw, a przecież miłość Jego była tak wielka, że wiele też czynił publicznie.

ROZDZIAŁ XII, W KTÓRYM DOWIADUJEMY SIĘ JAK DALECE DUSZA WINNA BYĆ SKUPIONA I POKORNA, ABY MOGŁA ZNALEŹĆ BOGA.

Nie potrzeba nam nic krom Boga. Znaleźć Boga, to skupić duszę swoją w Nim. A na to, aby dusza mogła lepiej się skupić, należy wyplenić z niej wszelki stosunek zbyteczny lub zażyłość i wszelkie mówienie niepotrzebne i nie chcieć dowiadywać się wielu rzeczy nowych; jednem słowem rozstać się ze wszystkiem w czem dusza się rozprasza; i wejść w znajomość przepastną swoich nędz. Niech dusza rozważy co czyniła w przeszłości i co obecnie czyni. Niechaj ujrzy jasno, na jakie dobro powołać się może. A niechaj żaden dzień nie minie, iżby tego nie rozpatrywała. A jeśli minie dzień, niechaj nie minie noc. Zwróć się, duszo, ku poznaniu Bożego miłosierdzia, rozpamiętywując jako Jezus Chrystus obszedł się z tobą we wszystkich twoich nędzach. Bacz, abyś Mu była wdzięczną i nie zapominaj tych dobrodziejstw. I strzeż się pychy. I walcz przeciw zaszczytom i przeciw wszelakiej próżności i prze-

ciw dostojeństwom duchowym jak również i doczesnym; i przeciw łakomstwu i przeciw chciwości. I nie chciej mówić ani mało ani wiele, coby czyniło cię chciwą, i nie pragnij żadnej rzeczy. I nie chciej mieć żadnej godności i nie pożądaj żadnej wystarczalności. Są to zaiste córki pychy, które nie dają duszy podnieść się wzwyż."

Dzięki Bogu.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

XIV TYDZIEŃ SPOŁECZNY MŁODEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ.

W połowie grudnia ubiegłego roku odbył się w Krakowie czternasty Tydzień Społeczny młodej inteligencji katolickiej, będący kontynuacją dawnych tygodni, jakie odbywały się na katolickim uniwersytecie w Lublinie, organizowane przez Stowarzyszenie Katolickiej młodzieży akademickiej „Odrodzenie". Choć „firma" była zmieniona, duch jednak, ożywiający członków i prace tygodnia był ten sam, co na tygodniach poprzednich. Tematem ostatniego Tygodnia był problem pracy wogóle. „Praca — według deklaracji ideowej „Odrodzenia", które było właściwym organizatorem Tygodnia — jako przejaw aktywności natury ludzkiej, podnosi człowieka do godności współuczestnictwa w nieustającym akcie twórczym Boga. Toteż i praca gospodarcza, ma być ustawicznem i radosnem przetwarzaniem materji ku chwale i w służbie Boga. Praca to nietylko czynnik gospodarczy, ale przedewszystkiem wartość moralna". Cały szereg wybitnych prelegentów, w dobrze opracowanych i na wysokim poziomie utrzymanych referatach, naświetlało zagadnienie pracy ze wszystkich możliwych stron. A więc poruszono wychowawczą wartość pracy; obowiązek i świętość pracy; obowiązek pracy dla Kościoła, dla państwa, dla rodziny; rehabilitację pracy przez chrześcijaństwo; omawiano pracę intelektualną, pracę społeczną wogóle, oraz pracę społeczną na terenie akademickim; pracę artystyczną; poruszono również zagadnienie pracy, z punktu prawno-historycznego, a nawet z punktu egzegetycznego. Słowem — rozstrząsano zagadnienie pracy wszechstronnie. W specjalnych konferencjach religijnych, przy nabożeństwie wieczornem, omawiano pracę nad wyrobieniem charakteru chrześcijańskiego, czyli pracę nad nabyciem świętości osobistej.

Wspominając o Tygodniu Społecznym, mamy na celu nie podawanie szczegółowego sprawozdania z treści referatów (co zresztą byłoby rzeczą bardzo pożyteczną ; niejeden z nich, np. referat p. Rościszewskiego „Obowiązek pracy w życiu rodzinnem“, nadawałby się w całości do naszego pisemka. Wzbudził on swoim duchem nadprzyrodzonym, ogólny podziw i zdziwienie zarazem, że człowiek świecki w ten sposób potrafił rzecz ująć), lecz podanie kilku luźnych uwag, jakie nam się nasunęły.

Tego, kto przyglądał się uczestnikom Tygodnia, musiał odrazu uderzyć nastrój radosny i nadprzyrodzony, jakim byli owiani.

Prawdą jest, że zwyczajnie młodości towarzyszy radość. „Zwyczajnie“, lecz nie zawsze. Jesteśmy przecież w obecnej dobie świadkami zaniku radości, nawet wśród młodzieży. Ankieta jednego z uczonych pedagogów, z kraju z nami sąsiadującego, wykazała, że większa część młodzieży szkół średnich nie jest zadowolona ze życia i uważa je za bezcelowe. Poprostu z jej życia znikła radość. To samo można powiedzieć o młodzieży wogóle, oraz o młodzieży naszej. Czasy dzisiejsze zadają w dużej mierze kłam prawu, domagającemu się, by młodości towarzyszyła radość. Są to wprawdzie wyjątki, tylko niestety dzisiaj bardzo liczne. One świadczą, że w głębi duszy młodzieży, nie wszystko jest w porządku. Mówiąc o zaniku radości, mamy na myśli radość duchową, mającą swe źródło w głębi duszy, a objawiającą się jako zadowolenie, jako nastrój pogody ducha, a nie radość zewnętrzną tylko, chwilową, kapryśną, zmienną, bo wypływającą z przelotnych wrażeń i podniecenia nerwowego, czy choćby z usposobienia naturalnego. Między jedną a drugą jest wielka różnica. Pierwszą można nazwać stanem ustawicznej pogody ducha, której nie potrafią zamącić żadne chmury, czy burze życiowe ; druga to sztuczne światło, rozjaśniające chwilowo mroki bólu, które po zniknięciu ten ból jeszcze więcej po-

tęguje ; to owoc słodki, który po spożyciu zamienia się w gorycz. Ponieważ za tego drugiego rodzaju radością wielu ugania, dlatego tak mało radości prawdziwej, a tyle smutku, niezadowolenia, goryczy i t. d.

Radość prawdziwa ma swe korzenie i źródło w duszy. Aby jej nabyć, nie trzeba zbyt daleko sięgać, lecz tylko wejść do własnej duszy i uporządkować ją.

Porządek wewnętrzny, oto podstawowe i najważniejsze źródło radości.

Świadomość tego porządku nazywamy pokojem sumienia. Jak w każdej rzeczy, tak i w porządku wewnętrznym jest stopniowanie pod względem doskonałości. Jest porządek i porządek. Pierwszy jego stopień, to unikanie tego, co katechizm nazywa „przekroczeniem świadomem przykazań w rzeczach ważnych“. Świadomość, że ten podstawowy porządek w naszej duszy istnieje, już daje pewną radość. Począwszy od tego pierwszego stopnia, można własną duszę coraz więcej porządkować. Ze wzrostem tej pracy będzie wzrastać i radość prawdziwa.

Zaprowadzać porządek w duszy, to znaczy pracować nad sobą. Każda praca bez wyjątku, jest źródłem radości, lecz praca nad samym sobą, praca nad umoralnieniem siebie samego, daje tej radości najwięcej i najdoskonalszej jakości. Czytając teksty Pisma św., zachęcające i nakazujące nam radować się ; zwłaszcza Psalmy i Listy św. Pawła *„radujcie się w Panu zawsze, jeszcze raz wam mówię, radujcie się,“* i wiele innych, może niejednego zdziwić podobny nakaz. Wielu ludziom zdaje się, że radość jest niezależna zupełnie od nas, że jest to luksus, na który mogą pozwolić sobie jednostki uprzywilejowane, a nie ogół śmiertelników.

Gdyby radość prawdziwa zależała od pieniądza, od tego, co nazywamy powszechnie powodzeniem, wówczas rzeczywiście mogłaby się stać udziałem pewnych jednostek tylko i nie możnaby nakazywać jej wszystkim. Tak jednak nie jest. Źródło radości mieści się w każdej duszy. Trzeba tylko przez pracę nad sobą o-

tworzyć je, a strumienie radości zaleją najpierw nas samych, a później też i innych.

Patrząc na uczestników Tygodnia Społecznego, owianych radością, widać było, że ich radość ma głębsze podstawy. Była to radość, właściwa młodzieży, ale tryskająca w dużej mierze ze źródeł nadprzyrodzonych. Na Tygodniu łączono pracę intelektualną z pracą moralną nad sobą, oraz z życiem religijnem. Rozpoczynanie każdego dnia Mszą świętą, wspólnie śpiewaną po gregorjańsku, przystępowanie codziennie większości uczestników do Sakramentu Ołtarza, wspólna modlitwa przed i po posiłku, zamykanie całego dnia pracy błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, konferencją religijną i odśpiewaniem pieśni *„Wszystkie nasze dzienne sprawy"*, wszystko to wprowadzało ducha nadprzyrodzonego, ożywiało młode, z natury już zapalne dusze, gorliwością o sprawę Bożą, uszlachetniało je i coraz więcej do Boga zbliżało. Ta wspólna praca nad zrealizowaniem jednej i tej samej myśli, duch nadprzyrodzony Miłości Chrystusowej, jaki czerpano z Ofiary Mszy świętej i Eucharystji, wytwarzały między uczestnikami łączność nadprzyrodzoną, objawiającą się w miłych, serdecznych, szczerych, prawdziwie przyjacielskich stosunkach koleżeńskich. Wszyscy czuli, że coś ich łączy, że są sobie bardzo bliscy. To zaś wszystko razem składało się na wielką wewnętrzną radość, objawiającą się zwłaszcza w porze posiłku pobieranego wspólnie. Rozmowy, śpiewy, żarty pełne humoru, a zawsze z zachowaniem należytego umiaru, oto objaw zewnętrzny tego wewnętrznego zadowolenia i pokoju ducha, jaki przynosi porządek, zaprowadzony w duszy. Młodzi uczestnicy tygodnia, nie myśląc może nawet o tem, naśladowali świątobliwego młodzieńca Jerzego Frassatiego, którego życie nacechowane było radością żywiołową. „Radość świątobliwego młodzieńca — czytamy w jego żywocie (str. 72), — pochodziła z wewnętrznego pokoju, jakim Bóg go obdarzył, w nagrodę za jego nieskazitelną prawość, za ustawi-

czne czuwanie nad sobą i dziecięce a wytrwałe zaufanie Opatrzności Bożej".

Radość jest dostępna dla wszystkich. Trzeba tylko szukać jej na właściwem miejscu. Dziś, kiedy „morze smutku — jak się wyraził jeden z prelegentów, podczas Tygodnia — zalało świat," winniśmy tem gorliwiej szukać źródeł prawdziwej radości, by to zmrożenie, spowodowane smutkiem, jeśli nie w zupełności, to przynajmniej częściowo usunąć. Nie jest to rzeczą niemożliwą. W każdym z nas tkwią kapitały, które trzeba puścić w obieg, przez pracę nad sobą. Trzeba już raz wyplenić to fałszywe przekonanie, że radość, to coś złego, że surowe nakazy czy zakazy etyki chrześcijańskiej są wrogiem radości, że nie można pogodzić życia religijnego z radością, i t. d. Są to błędy bardzo szkodliwe, które w najrozmaitszych formach gnieżdżą się w wielu umysłach. Pamiętajmy na słowa św. Pawła, nawołującego do radości: *„Radujcie się w Panu zawsze, jeszcze raz wam mówię, radujcie się"*.

Młodzieży polska! zastanawiaj się często nad powyższemi słowami Apostoła narodów, i radością czystą, nadprzyrodzoną, z głębin duszy, z pracy nad sobą pochodzącą, rozpraszaj te mroki smutku, jakie ogarniają świat dzisiejszy!

„O jasna wesołości młodzieńcza, ileż uroku mieścisz w sobie i jakiem ożywczem tchnieniem stajesz się dla zmęczonych życiową walką serc ludzkich" (z żywotu Frassatiego, str. 62).

Uczestnik.

I OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KSIĘŻY REKOLEKCJONISTÓW.

Od jakiegoś czasu można obserwować we wszystkich krajach katolickich, coraz bardziej wzmagający się ruch rekolekcyjny. Widać go także i u nas w Polsce. W ostatnich czasach przybrał on szybkie tempo.

Ze wszystkich stron domagają się wierni rekolekcyj zamkniętych. Można nawet w pewnem znaczeniu powiedzieć, że rekolekcje zamknięte stały się dzisiaj modnemi. Nie jest to jednak wynik kaprysu czy zachcianki pewnych jednostek. Przyczyn naturalnych tego ruchu trzeba szukać w głębi dusz.

Świat obecny znękany nieszczęściami, jakie go nawiedziły i nadal nawiedzają w tej czy innej formie, trawiony głodem szczęścia, którego nie może zaspokoić rzeczami doczesnemi, mimo nieraz nadludzkich wysiłków, zaczyna spoglądać ponad i poza ten świat doczesny i szukać „w górze" tego, czego tu na ziemi nie może znaleźć. Stąd rodzi się w duszach potrzeba skupienia, oderwania się od doczesności, zapomnienia, usunięcia się od niej, by zająć się czemś wyższem.

Bóg, który w rządach Swej Opatrzności, kieruje się mądrością i dobrocią i który dopuszcza zło tylko dlatego, żeby z niego większe dobro wyprowadzić, posługuje się w obecnej dobie, jako narzędziem, rozczarowaniem, jakiego dusze doznają od świata, by je do Siebie pociągnąć. Ten pociąg w duszach do skupienia, to jedna z form działania łaski Bożej.

Kościół, świadom tego, robi wszystko, by tego „czasu nawiedzenia łaski" nie zmarnować. Oficjalnem przemówieniem przez Encyklikę „Mens nostra" (z roku 1929), zachęca wszystkich wiernych bez wyjątku, do odprawiania rekolekcyj zamkniętych, wskazując na ich pożytek, oraz dając równocześnie wskazówki, jak je odprawiać. Głos Ojca św., nie przebrzmiał bez echa, lecz spotęgował w całym świecie ruch rekolekcyjny. W niektórych krajach na Zachodzie jest on już ujęty w ramy organizacyjne. Przy parafjach powstają ośrodki tego ruchu, jakby komórki rekolekcyjne, ogniskujące w sobie wszystko, co dotyczy rekolekcyj. Są sekretarjaty osobne przy parafjach dla spraw rekolekcyjnych. Zakłada się związki rekolekcyjne ; zbiera się fundusze ; robi się oszczędności ; urządza się specjalne dnie rekolekcyjne, w których po ko-

ściołach wygłasza się kazania, zachęcające wiernych do brania udziału w rekolekcjach.

Polska, chociaż nie ma jeszcze jednolitych ram organizacyjnych, zrobiła już wiele w tej dziedzinie, czego dowodem niech będzie pierwszy Ogólny Zjazd Księży Rekolekcjonistów, jaki odbył się w Warszawie 2, 3, 4 stycznia br.

Oblicze jego było jeszcze niedość jasne. Miał on w sobie coś z kursu dla rekolekcjonistów, oraz ze zjazdu organizacyjnego. W każdym razie uczestnicy (przeszło 200), zebrani z całej Polski, tak spośród duchowieństwa świeckiego, jak zakonnego, odnieśli z niego niemałą korzyść. Kilka dobrze opracowanych referatów, wzajemna wymiana myśli w czasie dyskusji nad referatami, rozjaśniły niejedno zagadnienie dotyczące rekolekcyj. Przy tej okazji zrobiono przegląd, co dotychczas uczyniono w Polsce. Pokazało się, że Polska nie pozostaje daleko za innemi krajami, że dużo się robi w poszczególnych domach, czy klasztorach, że są w Polsce jednostki, które, jak się wyraził referent, mają „całe setki rekolekcyj na sumieniu". Jest to praca cicha, bez rozgłosu, a jednak bardzo owocna.

Najwięcej żywotnym i najlepiej zorganizowanym jest ruch rekolekcyjny w diecezji śląskiej, gdzie mamy już kilkanaście domów rekolekcyjnych. Podczas zjazdu odezwał się głos z tamtych stron, że może tych domów jest już za wiele i że należy się obawiać niezdrowej konkurencji. Sądzimy, że podobna obawa jest nieuzasadniona. Na niwie dusz nie można nigdy za dużo pracować. Gdy się pracuje naprawdę dla Boga, tam nie może być nigdy niezdrowej konkurencji. Ona jest tylko tam, gdzie się pracuje dla pobudek doczesnych, egoistycznych.

I w innych diecezjach mamy też domy rekolekcyjne, które w ostatnich czasach, w dość szybkiem tempie się pomnażają. Trzebinia, Laski pod Warszawą, Lwów, Poznań etc., liczne domy klasztorne, jak Tuchów, Podkamień koło Brodów, Mogiła, Bielany koło

Krakowa etc., to są miejsca, w których odbywają się już regularnie całe serje rekolekcyj.

Ruch rekolekcyjny wśród wiernych wymaga odpowiedniej liczby należycie przygotowanych rekolekcjonistów. Nad tem zastanawiano się podczas zjazdu. Jak do każdego zawodu czy zajęcia są potrzebne pewne dane naturalne, oraz wyszkolenie i przygotowanie, tak samo ma się z rekolekcjonistami. Dane naturalne, głos, wymowa, przygotowanie pod względem języka i t. p., wszystko to jest ważne, ważniejszem jednak jest wykształcenie teologiczne, a jeszcze ważniejsze intenzywne, głęboko rozwinięte nadprzyrodzone życie wewnętrzne. O tem myślano podczas zjazdu, kiedy uchwalano, by każdy z rekolekcjonistów odbył najpierw sam dłuższe rekolekcje zamknięte. Uchwała słuszna. Dodać jednak należy, że jedne rekolekcje na rok, choćby trwały cały miesiąc, nie wystarczą, gdy się nie będzie dbać każdego dnia o spotęgowanie i ustawiczny wzrost w życiu wewnętrznem. Uświęcanie się osobiste (bez zaniedbywania innych warunków), to najlepsza szkoła wyrabiania rekolekcjonistów.

My kapłani, zabierając się do pracy nad własnem uświęceniem, winniśmy pamiętać, że jest to praca właściwie dla dobra innych. Naszą osobistą świętością mamy uświęcać innych. Wierni zaś winni też pamiętać, że modląc się za kapłanów, modlą się w swoim własnym interesie, o ile tak wolno się wyrazić. To wszystko, co swemi modłami wyproszą kapłanom, odbiorą od nich ; i im więcej im wyproszą, tem więcej od nich otrzymają.

Jakaż to przedziwna i przepiękna ekonomja rządów Bożych we wszechświecie. Bóg chce, byśmy sobie wszyscy wzajemnie pomagali i w tym celu uzależnił jednych od drugich. Ta wzajemna pomoc jest równocześnie współpracą z Bogiem w Jego rządach światem. Bóg nas dopuścił do niej, nie jakoby nas potrzebował, lecz chciał nam dać okazję do dobrego i tem samem do zasługi na większą nagrodę.

Uczestnik.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

X. MICHAŁ KORDEL: *Rok Służby Bożej* na rok kościelny 1935-1936. Rocznik IV. Nakładem czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi." Kraków 1936.

Niestrudzony pracownik na niwie liturgicznej, X. Dr. M. Kordel, wydał z końcem ubiegłego roku czwarty już rocznik swej pożytecznej a w dzisiejszym ruchu liturgicznym tak pomocnej książeczki.

Pierwszy rocznik (1933) nosił tytuł *„Porządek Służby Bożej"* (zapewne z łacińskiego „Ordo divini Officii") i był pomyślany jako pomoc w posługiwaniu się Mszałem łacińsko-polskim O. Lefebvre'a O. S. B., świeżo wydanym w opactwie St. André w Belgji, w tłumaczeniu SS. Niepokalanek; zawierał więc rubrycelę na całą Polskę, z dodatkiem krótkich objaśnień liturgiczno-ascetycznych.

Drugi rocznik (1934), pod tym samym tytułem, ukazał się w podwójnej objętości (str. 115—239) i postawił sobie za zadanie pouczenie stopniowe o liturgicznych skarbach roku kościelnego, by modlącym się z mszalików ułatwić wniknięcie w treść i ducha poszczególnych świąt i niedziel, i całego roku kościelnego; w tym celu, prócz rubryceli, Autor podał na początku 5 rozdziałów bardzo cennych: o wartości modlitwy liturgicznej, o zrozumieniu liturgji, o powstaniu roku kościelnego, objaśnienie formularzy mszalnych z Commune Sanctorum, wreszcie uwagi praktyczne jak posługiwać się mszalikiem.

Rocznik III-ci (1935) zmienił nieco tytuł *(„Rok Służby Bożej")* i urósł do 314 stron; podaje on, prócz treści poprzednich lat, wstępy historyczne do niektórych Świąt, i objaśnia formularze mszalne przeważnie na miejscu; natomiast wstępne rozdziały zeszłoroczne zostały opuszczone.

Dziś wychodzi IV-ty rocznik *„Roku Służby Bożej"* (str. 270). Na wstępie widnieje nowy rozdział o Nieszporach, krótki a bardzo praktyczny ustęp o czytaniu

Pisma św. („ponieważ ruch biblijny idzie w parze z liturgicznym ruchem, i te dwie dziedziny nawzajem się uzupełniają") i wreszcie praktyczne wskazówki, jak szukać Mszy w czterech istniejących dotychczas w Polsce mszalikach: Belgijskim, Niedzielnym ks. Kordela, Poznańskim ks. kardynała Dalbora i Lwowskim ks. Thullié.

Nowością w obecnym „Roku Służby Bożej" są dzieje niektórych świąt; pozatem formularze Mszy niedzielnych od Adwentu aż do Wielkanocy są w zupełnie nowem oświetleniu opracowane, a natomiast niektóre wiadomości zawarte w poprzednich rocznikach (głównie w III-cim) są opuszczone, i tylko oznaczono dokładnie, gdzie je można odnaleźć.

Książeczka ks. Dr. Kordela zasługuje na najszersze rozpowszechnienie; uczy bowiem korzystać umiejętnie ze skarbów, zawartych w Mszale rzymskim, a nawet odsłania bogactwa Brewjarza przed oczyma wiernych niestety dotąd u nas zakryte. Jak będziemy umieli czuć, myśleć i modlić się z Kościołem — sentire cum Ecclesia — pobożność nasza oparta nie o sentyment, lecz o dogmat, nabierze tężyzny, głębokości i polotu i otworzą się przed nami nowe widnokręgi, jakbyśmy stanęli na wysokiej górze i odetchnęli pełną piersią czystem powietrzem wyżyn. *S. M. R.*

W. O. KSAWERY MARCHET: *Cudowny Żywot Bernadetty,* tłum. Iza Platerówna, Kraków 1935, Wyd. XX. Jezuitów, str. 276.

Piękny, budujący żywot, dziś już od r. 1933 kanonizowanej dzieweczki z Lourdes, św. Bernadetty Soubirous, owej „powierniczki Niepokalanej," co stała się nieodłączną od objawienia w Lourdes. Cała praca opiera się na dokumentach stanowiących podstawę procesu kanonizacyjnego. Są to zeznania samej Świętej, pamiętniki tych, co bliżej z nią się zetknęli, wkońcu zaś zapiski przechowywane w klasztorze w Newers, gdzie Święta prowadziła swoje życie zakonne, a gdzie w r.

1879 świątobliwie zakończyła życie. — Książka napisaną jest bardzo pięknie, z pietyzmem i uwzględnieniem życia wewnętrznego, przez co nadaje się bardzo ku zbudowaniu dusz nietylko zakonnych, ale i dążących na świecie do doskonałości. — Tłumaczenie bez zarzutu.

MARJA CECYLJA ŁUBIEŃSKA Z. S. U. Dr. fil.: *Święta Aniela Merici i Jej Dzieło.* I. Ojczyzna św. Anieli i jej życie. Kraków 1935, Nakł. Księży Jezuitów, str. LXVIII + 373.

Tom I, dzieła obszernie obmyślanego, to nie jakiś ascetycznie napisany żywocik ale z całym naukowym aparatem przedstawiony żywot tej Świętej, która była nietylko pierwszą Urszulanką ale i *Założycielką* Zakonu.

Wstęp obejmuje ocenę krytyczną źródeł, oraz prawie kompletną bibljografję tak w rękopisach, jak i drukowaną dotyczącą samej św. Anieli, następnie dzieła ważniejsze, przedstawiające epokę renesansu, wśród której żyła. Dodano i bibljografję o św. Urszuli.

Sam życiorys poprzedza przedstawienie dziejów epoki odpowiadającej życiu Świętej, smutny stan Rzymu, dworów książęcych i społeczeństwa włoskiego. Wiek dziecięcy, wstąpienie do III Zakonu św. Franciszka, pielgrzymka do Ziemi św. a potem do Miasta Wiecznego na Anno Santo 1525, to jakoby lata, w których rozwija się myśl za młodu już powzięta założenia Towarzystwa Dziewic św. Urszuli. Wśród burzliwych czasów walk o Medjolan, potem o sam Rzym (smutne *Sacco di Roma*), jakie autorka barwnie opisuje, przychodzi wreszcie dzieło jej do skutku. Autorka daje nam wyczerpujące wiadomości o duchu Świętej i reguły, jaką pozostawiła. Wkońcu kreśli dzieje ostatnich lat życia Świętej na ziemi, jej cześć oraz kanonizację.

W dodatku o św. Urszuli daje cenne uwagi historyczne, uznaje sam fakt męczeństwa, oddziela dodatkowe legendy.

Doskonałą jest ostatnia charakterystyka, jaką daje o św. Anieli: „Świat renesansowy nie był jej obcym. Przemówił do niej grozą swej antychrystusowej etyki, ale i pięknem swych humanitarnych ideałów. Przeciwstawiała się złu swego wieku, nie odwracając się od jego dobra i piękna. Nam się jednak wydaje, że renesans nietylko błądził w etyce, ale także i ujęciu Prawdy!"

Czekamy na dalsze tomy.

O. Ant. G. Z. Kazn.

POSTACIE ŚWIĘTYCH. Księgarnia św. Wojciecha.

Dalsze numery kolekcji *„Postacie Świętych"* przynoszą nam sylwetki bohaterów życia i czynu różnych wiekiem, stanowiskiem, w różnych epokach żyjących. I tak w 37 zeszyciku kreśli nam p. Dr. W. BRZESKA sympatyczną i tak popularną w sztuce i poezji postać *św. Jerzego,* a rozsuwając delikatnie alegoryczną zasłonę legend i podań, wysnuwa z nich prawdopodobną, realną postać szlachetnego rycerza-męczennika, obrońcy słabych i uciśnionych.

Broszurka 47 p. K. SARJUSZ ZALESKIEJ szkicuje nam postać *św. Klary* towarzyszki świętości Biedaczyny z Assyżu i współzałożycielki Klarysek.

P. SZOTOWA bardzo ujmująco przedstawiła żywot *św. Elżbiety* (48) ksieni Turyngji, jako świętej małżonki, matki, opiekunki ubogich i opuszczonych.

L. CZERNIEWSKI przesuwa przed oczyma naszemi *św. Teodora* żołnierza-męczennika, świętego podpalacza, ponieważ dany mu czas do namysłu, aby wyrzekł się wiary, zużywa na spalenie świątyni pogańskiej, o czem niezwłocznie zawiadomił sędziów, dając im do zrozumienia, że jeden jest prawdziwy Bóg, jedna tylko prawdziwa religja, a bałwany i fałsz bez żadnego kompromisu winny zniknąć z powierzchni ziemi. Tenże sam autor, przenosi nas w innym żywociku, na nasze wschodnie rubieże, gdzie na przełomie XVI i XVII stulecia żył i pracował bohaterski

sługa boży *św. Jozafat Kuncewicz,* męczennik za unję, Apostoł Białej Rusi. Na tem samem prawie tle epoki i okoliczności kreśli Dr. W. BRZESKA sylwetkę *bł. Andrzeja Boboli.*

I. KISIELEWSKI opowiada o świetlanej i tak sympatycznej postaci nowoczesnego świętego *Jana Bosco* apostoła i wychowawcy młodzieży. Ten — nowoczesny święty, — czy — niesłychany mąż od interesów w służbie Pana Boga, — pochłonięty różnoraką pracą, wśród rozgwaru wielkich miast, troski o byt materjalny setek młodzieży opuszczonej, umiał z uśmiechem na ustach przejść przez walki życiowe do świętości.

J. BIRKENMAJER opracował nam przepiękną i wielką postać *św. Jana Chryzostoma,* patrjarchy Konstantynopola, złotoustego kaznodziei, bohaterskiego obrońcy Kościoła, jego praw i zasad.

Krótkie te (32 str. w małym formacie) żywociki z artystycznemi winietkami, pięknym stylem, ujmujące daną postać czyto w świetle idei np. zakonnej, czy epoki historycznej czy jakiegoś zagadnienia np. unja i t. p. wyjaśniają niejednokrotnie rolę istotną przez Opatrzność zleconą danej jednostki, przez co unika się niejednokrotnie chorobliwej cudowności i przesady.

Ks. Dr. Józef Ries : EWANGELJE NIEDZIELNE, objaśnione i opracowane we formie homilij z dołączeniem szeregu szkiców. Przekład z oryg. niem. przez XX. T. J. Dwa tomy str. 508 i 476. Kraków, Wydawnictwo OO. Jezuitów, br. 10.- opr. 14.-

Przyswojenie polskiemu językowi znakomitego dzieła ks. Riesa odda bardzo cenną przysługę naszym kaznodziejom. Każda ewangelja niedzielna na rok cały obrobiona jest w taki sposób, że na początku mamy bardzo obszerne i dokładne wyjaśnienie tekstu z oceną możliwości homiletycznych, jakie on przedstawia, potem różne projekty kaznodziejskich opracowań, wreszcie jedną lub dwie gotowe homilje na podane tematy.

Cała rzecz oparta na wybornie wyzyskanej literaturze patrystycznej i egzegetycznej, od dawnych aż do najnowszych autorów. Zwłaszcza objaśnienia tekstu są pierwszorzędne. Sumienność, rozwaga, poszanowanie dla słowa Bożego, wyzyskanie każdego szczegółu czynią z tych objaśnień prawdziwe arcydzieło homiletycznego wykładu. Każdy kaznodzieja, który z tą książką bliżej się zapozna, znajdzie w niej obfite źródło wskazówek do wzbogacenia i urozmaicenia niedzielnych kazań.

Kazania i szkice Księży Tow. Jez. Serja druga. Tom II, zesz. 2. — Kraków 1935, Wyd. XX. Jezuitów, str. 160.

Nowy zbiór jest nader aktualnym, takie kazania jak o św. Albercie Wielkim (ks. Kwiatkowski), o św. Klemensie Dworzaku (ks. Pawelski), na 11 listopada (ks. Wojtoń), o cudzie nad Wisłą (ks. Kaczyński), nie wszędzie się znajdują, a nieraz, zwłaszcza na parafjach oddalonych od większych miast, poszukiwane a niedostępne, choć koniecznie potrzebne. Dodać musimy, że zaleca je i treść głęboka i język czysty i prosty, jednem słowem książka to dla kapłanów przydatna a i dla innych mogąca zastąpić słowo boże, kiedy go w kościele słuchać nie można. *O. A. G.*

Ks. Dr. WINCENTY MIŚ: *Tylko dwie drogi do zbawienia,* str. 151, Stanisławów 1935. Nakład autora.

W rozbudzonym niedawno ruchu pisarskim zwłaszcza w zakresie ascetyki daje się zauważyć brak rzeczy popularnych, któreby ujmowały życie chrześcijańskie z punktu widzenia katechizmowego a przytem praktycznego. Wynika to przedewszystkiem z braku prac oryginalnych, mamy prawie (wszystkie) same tłumaczenia. Niniejsza praca ma tę specjalną zaletę, że jest, by się tak wyrazić, swojska. Autor oparłszy się na katechiźmie, Piśmie św. oraz na uwagach, wziętych z codziennego życia przeprowadza w pierwszej części

sposoby i obowiązek zachowania niewinności, otrzymanej na Chrzcie św. W drugiej części rozpatruje drogę do pokuty. W trzeciej podaje naukę o odpustach. Wszystko to bez pretensji naukowo-literackiej. Rażą może nieco przydługie cytaty z Pisma św., czy Rituale, gdyż książka traci na żywości i spoistości. Zamiar autora, t. j. spopularyzowania tego rodzaju książek jest bardzo trafny.

Czy się jeszcze uważasz za katolika, str. 16 — Stanisławów 1934.

Autor w niniejszej broszurce wykazuje niekonsekwencję życiową mnóstwa ludzi, którzy mają się za katolików i za takich pragną być uważani; w życiu zaś nie kierują się zasadami wiary katolickiej.

Studja homiletyczne i duszpasterskie, Kielce 1935. Wyd. „Przeglądu homiletycznego".

Zapewne z miłem zadowoleniem i wdzięcznością przyjmą bracia kapłani nową kolekcję z zakresu kaznodziejstwa — *Studja homiletyczne i duszpasterskie.* Depresja rozbiorowa, cenzura policji najeźdźców, ujemnie odbiły się na naszem kaznodziejstwie. Również brak wybitnych ludzi, którzyby wskazawszy nowe tory, porwali za sobą ogół kapłanów-kaznodziei. Staramy się naśladować innych lub idziemy za staremi, przeżytemi wzorami. Obecna kolekcja dąży do odnowienia w treści i formie naszej ambony a przez nią — życia.

O. HARDY SCHILGEN T. J.: *Na usługach Stwórcy.* Wiązanka myśli dla katolickich nowożeńców i małżonków, przeł. Ks. T. Czaputa, wyd. III, str. 133, Kraków 1935, wyd. XX. Jezuitów.

Pożyteczna książeczka, pouczająca w sposób delikatny i dyskretny o zadaniach i obowiązkach nowożeńców. Wskazuje wzniosły ideał prawdziwej miłości małżeńskiej dającej to światło i ciepło ogniska rodzinnego tak dla małżonków jak i otoczenia. W specjal-

nym dodatku podano ustawodawstwo kościelne, tyczące zawierania małżeństw. Należy dołożyć wszelkich starań, aby niniejsza broszura jak i inne tego rodzaju, udostępnić odpowiednim osobom, również przed zamążpójściem.

O. Raoul Plus T. J.: W OBLICZU MAŁŻEŃSTWA. Przekład z orygin. franc. przez M. M., str. 195. Kraków, Wyd. OO. Jezuitów, br. 1.- opr. 2.20.

Znany autor całego szeregu pobożnych dziełek, poczęści przełożonych już na język polski, traktuje w tej książeczce ważny temat t. j. pouczenie potrzebne narzeczonym lub wogóle dojrzałej młodzieży o naturze małżeństwa, o prawach i obowiązkach małżonków, o sposobie, w jaki przepędzić należy czas narzeczeństwa. Rzecz praktyczna i bardzo pożyteczna, a traktowana tak dyskretnie, że choć daje wszystkie potrzebne wskazówki, ani razu nie schodzi na drastyczne tory.

Verax: MASONERJA. Przekład z franc. Z. L. Poznań, św. Wojciech, str. 113.

Dr. Mieczysław Skrudlik: MASONERJA W POLSCE. Katowice 1935, str. 95.

Obie broszury uzupełniają się nawzajem.

Pierwsza traktuje o masonerji z punktu teoretycznego, wychodząc z ogłoszonej dziś przez samo czołowe przedstawicielstwo masonerji słabości, kryzysu, przynajmniej we Francji, o jakiej informuje przedmowa napisana przez ks. Z. Kaczyńskiego, dyrektora K. A. P. Kto chce się dowiedzieć, czem jest masonerja, do czego dąży i jak się ustosunkowuje do Kościoła, rodziny i dziecka, polityki i socjalizmu, niech przeczyta tę ciekawą książeczkę. Wprawdzie jest ona obliczoną na stosunki francuskie, ale są one tak podobne do polskich — a i to zauważyć należy, że autor sam był przed nawróceniem swoim masonem wyższego stopnia.

Druga broszura informuje nas o masonerji u nas.

Po wiadomościach wstępnych autor zaznajamia nas o organizacji samej masonerji, jak również o połączonych z nią stowarzyszeniach i o wpływach, jakie u nas roztacza. Każdy pracujący na polu społecznem powinien stanowczo poznać obie broszury. *A. G.*

Ks. Dr. Leonard Świderski: WARTOŚCI WYCHOWAWCZE AKCJI MISYJNEJ. Sprawy misyjne Nr. 12. Kraków 1935, Wyd. Księży Jezuitów, str. 24.

Broszurka z cyklu misyjnego wydawnictwa propagandowego. Zbija zarzuty tak często ponawiane a dowodzące, że u nas Akcję misyjną rozumie się w sposób naogół słaby i płytki. Autor wskazuje na owoce gorliwej pracy misyjnej: pogłębienie kultury dogmatycznej i moralnej, uszlachtnienie uczucia a wkońcu gromadzi nowy zapas energji w pracy dla Boga. Rzecz cała ujęta bardzo ciepło, ze zrozumieniem sprawy bożej oraz doświadczeniem pasterza.

Warto ją rozrzucić między wiernych, zwłaszcza tam, gdzie się chce ożywić Akcję Katolicką.

ROZWADOWSKI A., T. J.: *Życie wewnętrzne według nauk i życia św. Magdaleny Zofji Barat.* Skrócone i opracowane z rękopisu ks. A. Rozwadowskiego T. J. Pietas Catholica 2. Poznań 1935. Str. 195.

Dziełko jest, jak to nagółwek wskazuje owocem współpracy dwóch osób, które zapragnęły dać nam poznać najgłębsze sprężyny ducha tej wielkiej Świętej jaką była Założycielka Sacré Coeur, a to w tem przekonaniu, że nic tak nie zachęca do życia duchowego, jak głębsze wejrzenie w działanie łaski Bożej w duszach wybranych.

Pierwsza część pokazuje nam, jakto św. M. Zofja Barat czerpała całe natchnienie do swego życia duchowego z tajemnic N. Serca Jezusowego i jak coraz bardziej się w niem zagłębiała, odkrywając w niem coraz dalsze konsekwencje dla naszego życia duchowego. W drugiej części mamy plon tego oddania się

Sercu Jezusowemu w życiu samej świętej Założycielki: najpierw oręż jej pokorę, która musiała zrobić miejsce dla rozwoju cnót, następnie jej miłość Boga rozkwitająca w modlitwie, przy udziale darów Ducha Św. Wreszcie trzecia część pokazuje nam jaki plon tak pojęta cześć Serca Jezusowego przynosiła u Matki Barat w jej apostolstwie, jak promieniowała we wszystkich jej działaniach i poczynaniach nazewnątrz.

Książeczkę bardzo pięknie wydaną znamionuje wielka dojrzałość duchowa; na każdej karcie czuć w niej głębokie wykształcenie teologa, który umie dobrze wskazać, co w naszem życiu wewnętrznem ma prawdziwą wartość i do czego należy dusze prowadzić. *O. J. W.*

Feliks Krajewski: „CHRYSTUS BEI DEN KINDERN" (Neue Kinderpredigten). 8⁰ (XVI+158 str.) br. 2 M. opr. 3 M. Herder & Co. — Verlag-Freiburg im Breisgau. 1934.

Powyższy tom kazań jest cenną i miłą nowością w literaturze homiletycznej. Niełatwą jest rzeczą mówić do dzieci, podawać im odwieczne prawdy wiary w formie zawsze nowej i pociągającej. Częstym błędem tych kazań jest ich teoretyczność, brak kontaktu z żywem, młodem auditorjum. Autor powyższej książki pokonał te trudności bardzo szczęśliwie. Mówi do dzieci realnych, dzisiejszych. Każde kazanie trafia do głębi psychiki młodych dusz, które autor poznał doskonale.

Kazania w temacie są ściśle ewangelijne i obejmują całokształt życia Chrystusa. Znamienną cechą jest charakterystyka samej postaci Chrystusa. Ona zawsze triumfująca i zwycięska, tak w chwale, jak w cierpieniu.

Autor osiągnął w całej pełni cel, który postawił sobie na początku: aby osoba Chrystusa Pana pociągała ku sobie serca młodych słuchaczów czarem swojego życia, świętością i miłością.

Niektóre kazania są za długie. Można je jednak łatwo skrócić, względnie podzielić. Język wielce sugiestywny, prosty i pociągający.

Powyższy tom może być wzorem kazań do dzieci.

hz.

1) *Victor Poucel,* Ecole de Jésus pour l'Enfant, avec les images d'Henri Verade. Flammarion, p. 158.

2) Catéchisme illustré, 75 mille, p. 172, 10 fr. i 3) Récits évangéliques illustrés, *par un groupe de pères et mères de famille,* Tours, Maison Mame. 10 fr.

4) *Cécile Bruel,* Notre Catéchisme enseigné par Jésus, illustration de R. Galoyer, Films-fixes de projection catéchistiques. Etablissements J. Toquet, 46 rue d'Assas, Paris, 6.

1) Ażeby Ewangelja stała się szkołą życia dla dziecka, A. stara się łączyć ściśle każdy epizod ewangeliczny ze zdarzeniami życia codziennego. Przemawia on wprost do dziecka, chwilami językiem potocznym i może aż zbytnio codziennym, np. gdy mowa jest o P. Jezusie: „il avait joliment bien fait *de déménager*", — albo „...ne l'a jamais amené *à être lâche*", itp. Dziwnie też odbijają od siebie partje trudne i językiem naukowym wyrażone od miejsc dostosowanych sztucznie do mowy dziecięcej, prawie rażących wobec świętości słów Chrystusowych i zdarzeń ewangelicznych, jak np. zwrot P. Jezusa do Apostołów: „vous êtes joliment heureux, plus qu'Abraham, Isaac etc." albo „la loi de Moise était *un brouillon* écrit d'une manière passable", „inventer les sacrements" — cały rozdział o grach w parabole, zwłaszcza ostatnia: „le chemin de fer" str. 57. Książka ta jednak może oddać usługi i stać się pożyteczną w ręku matek przygotowujących swe dzieci na przyjęcie prawd Bożych. I-sza część omawia prawo Boże, II-ga Mądrość Jezusa Chrystusa, III-cia tajemnicę Krzyża, wreszcie IV Dar Ducha św. Ze względu na psychologję dziecięcą dzieło to zyskałoby na wartości praktycznej, gdyby rozdział

o Prawie Bożem nie był wysunięty na sam początek. Ilustracje książki nie zawsze są szczęśliwe.

2) Katechizm ilustrowany, przeznaczony również do zaznajomienia dzieci z prawdami Bożemi, napisany jest przez grono rodziców bardzo udatnie i z wielką znajomością psychologji doświadczalnej dziecka. Jeśli porównamy go z dziełem poprzedniem zauważymy wybitną różnicę: podczas gdy w pierwszem A. wychodzi od zdarzeń ewangelicznych do życia codziennego, — tutaj jest wprost przeciwnie: z bogatego w barwne epizody życia dziecka wypływa, pod kierownictwem wychowawców, nauka prawd Bożych. Książka ta obudzi żywe zainteresowanie u dziecka, nauczy z życia wiary i wpoi cześć dla wszystkiego co święte. Przeznaczona dla dzieci w młodszym wieku służyć może znakomicie matkom, zwłaszcza ze sfer inteligencji, do wychowania dzieci po katolicku od pierwszych chwil obudzenia się ich świadomości i rozumu. Ilustracje naogół udatne.

3) Niejako uzupełnieniem katechizmu ilustrowanego są „Récits évangéliques illustrés", opowiadania ewangeliczne ilustrowane. Podobnie jak i w dziele poprzedniem opowiadania te rozwijają się na tle życia dzieci i niejako z niego wypływają. Są one tem bardziej zajmujące dla dziecka i przykuwające jego uwagę, że A. wiąże je z podróżą i pobytem dzieci w Palestynie. Książka ta podobnie jak i poprzednia oddać mogłaby nieocenione usługi młodym matkom, gdyby została przełożona na język polski.

4) Nowy i oryginalny sposób nauczania prawd wiary zastosowany został bardzo umiejętnie i szczęśliwie przez p. C. Bruel. Łączy ona lekcje katechizmowe ze zbiorem obrazów świetlnych, wykonanych prawdziwie artystycznie z prostotą i wiernie oddających sceny z Pisma św. Dzieło to głęboko przemyślane i ułożone z wielkim nakładem trudu i pracy, oraz z prawdziwą znajomością psychologji dziecięcej, zasługuje na jaknajszersze zastosowanie, zwłaszcza w nauce szkolnej,

gdzie trudniej jeszcze skupić uwagę dziecka. Filmy przeplatane szeregiem pytań budzą zainteresowanie i inteligencję dziecka, zmuszając je do myślenia. W części 1-szej A. omawia prawdy wiary, w 2-ej spełnienie obowiązków, w 3-ej środki naszego uświęcenia. Układ jasny, precyzyjny w którym A. dąży do złączenia i wzajemnego uzupełnienia św. Ewangelji i katechizmu.

Katechetka

Le Régime Spirituel de la Vie Religieuse par l'Auteur des „Novices de Notre-Seigneur". Wydanie II, str. VIII + 134 in-12. — Librairie: P. Téqui, Paryż 1931.

Niewielki tom, anonimowo wydany, porusza najważniejsze dziedziny życia ascetycznego — z punktu widzenia praktycznego. Przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla zakonnic w zgromadzeniach czynnych, lecz z pożytkiem przeczyta go każdy, kto dążąc do doskonałości chrześcijańskiej, pragnie znaleźć jasno, przystępnie i w szczegółach przedstawione zasady drogi oczyszczającej. Na całość składają się cztery systematycznie złączone części. Tak w całości jak i poszczególnych rozdziałach, miłe wrażenie sprawia bardzo przejrzysty rozkład materjału oraz logiczne przeprowadzenie idei przewodniej.

Ukrywający się w swej skromności autor, a prawdopodobniej autorka — książki, zdradza dużą znajomość dusz zakonnych, wiele doświadczenia zdobytego umiejętną obserwacją psychologiczną. Umie przemawiać prostotą serdeczną, bezpośredniością, z duszy do duszy. Patrzy na życie codzienne w świetle faktów i przedstawia je takiem, jakiem jest. I tem przekonywuje.

Vertus cachées de la Vie Religieuse par l'Auteur des „Novices de Notre-Seigneur". Wyd. II, str. VIII + 174, in-12. — Librairie: P. Téqui, Paryż 1931.

Jest to dalszy ciąg „Le Régime Spirituel de la Vie Religieuse". Podobnie jak pierwsza ma i ta książecz-

ka cel czysto praktyczny; są to bowiem nauki dla nowicjuszek. Dlatego też nigdzie nie znajdziemy w omawianem dziełku ani naukowych rozważań nad istotą cnoty, ani schematu całokształtu cnót. Nie. Autor pragnie zwrócić uwagę na cnoty delikatne, mało znajdujące uznania w świecie, które nie zdobywają rozgłosu, lecz które najczęściej tworzą Świętych. Jest to pokora, prostota, dyskrecja, skromność, posłuszeństwo, miłość bliźniego. Każdą z wymienionych cnót przedstawia autor w jej najróżnorodniejszych funkcjach, w konkretnych przejawach codziennego życia. Zresztą zalety książki „Le Régime Spirituel..." można śmiało przypisać i temu dziełku.

R. P. F. Cayré A. A.: „LES SOURCES DE L'AMOUR DIVIN", 8⁰ VII+272 p., prix 12 fr. — *Régis Jolivet:* „DIEU SOLEIL DES ESPRITS", 8⁰ XVIII+220 p., prix 12 fr. Desclée de Brouwer et Cie. Paris 1934.

Znane wydawnictwo francuskie: Desclée de Brouwer wydaje nową serję studjów praktyczno-teologicznych, p. t. „Bibliothèque Augustinienne". W zakres tej kolekcji wchodzą w pierwszym rzędzie zagadnienia życia chrześcijańskiego, opracowane na podstawie dzieł św. Augustyna.

Kolekcję otwiera piękna książka F. Cayré'a, zasadniczym traktatem o miłości Bożej i jej źródłach w stosunku do człowieka. To temat zawsze aktualny. Centralny nietylko dla św. Augustyna, ale dla każdego katolika, to istota jego wiary i życia chrześcijańskiego.

Bóg w duszy ludzkiej, — nie symbolicznie, abstrakcyjnie, lecz żywy, prawdziwy. On sam w nas, i my w Nim przez łaskę i dzięki łasce. Jego obraz i podobieństwo wyryte w duszach naszych, które stają się godnem mieszkaniem Bóstwa. Jego dary wzbogacają duszę szukającą Go, stają się źródłem dalszych łask, nowych darów. Wreszcie Wcielenie Boga

Człowieka; ono fundamentem naszego stosunku do Boga, źródłem miłości. Czyni nas braćmi Chrystusa, przybranymi synami Ojca-Boga. Te zasadnicze myśli, które autor rozwija w głębokich, teologicznych rozważaniach, wyciągając praktyczne wnioski dla życia.

W pewnej łączności tematowej z powyżej omawianą książką stoi drugi tom „Bibljoteki augustjańskiej" „Dieu soleil des esprits". Praca ta ukazała się już w krótszej formie jako rozprawa w francuskiem czasopiśmie „Revue de Philosophie" 1930. Pierwotny tekst został w pewnych punktach rozszerzony i uzupełniony dokładnymi wyciągami tekstów dzieł św. Augustyna. Zasadniczy temat, jak możnaby sądzić z podtytułu: „La doctrine Augustinienne de l'illumination" jest czysto filozoficzny. Lecz autor szedł w metodzie rozwinięcia tematu wiernie śladami wielkiego biskupa z Hippony. Na równym planie z spekulacją zostało uwzględnione życie praktyczne; prawdy teoretyczne jemu aplikowano.

Bóg słońcem umysłów naszych, — poznając prawdę, poznajemy równocześnie jej Twórcę, przyczynę wzorczą. Fakt iluminacji umysłu podczas procesów poznawczych, oraz sposobów, w jaki ten wpływ się urzeczywistnia, — to dwie zasadnicze części ciekawej książki, która wnosi dużo nowego światła w teologiczno-filozoficzne zagadnienie teorji poznania.

Poglądowe streszczenie nauki w końcu jednej i drugiej książki, bogata i starannie zebrana biljografja, wreszcie słownik terminologiczny wyrazów i definicyj u św. Augustyna, razem z wysoce estetyczną szatą zewnętrzną podnoszą i potęgują wartość tych cennych nowości.

„Bibliothèque Augustinienne" zapowiada się interesująco, i jest godna polecenia. *H. Zimny.*

Dernière Retraite du R. P. De Ravignan donnée aux Religieuses Carmelites, à Paris, pendant le mois de novembre 1857. Wydanie siódme, str. XII+268 in-12, cena: 8 fr. — Paris, Téqui.

Mamy przed sobą siódme wydanie nauk rekolekcyjnych O. Ravignan T. J. — słynnego kaznodziei XIX w., którego Grzegorz XVI nazywał apostołem Paryża. Są to ostatnie rekolekcje O. Ravignan — wygłoszone na trzy miesiące przed śmiercią — w zaciszu klasztornem Karmelitanek paryskich. Nie pochodzą spod pióra autora, lecz zestawiły je uczestniczki, pragnąc, by cenny skarbiec nauki doskonałości chrześcijańskiej stał się własnością wszystkich domów karmelitańskich oraz dusz dążących do zjednoczenia z Bogiem. Zgodnie z metodą św. Ignacego podzielił O. Ravignan materjał rekolekcyjny na ośm dni, z których pierwsze trzy odnoszą się raczej do drogi oczyszczającej, następne zaś zostały przeznaczone na kontemplację scen Objawienia Chrystusowego.

Poprzez rozważanie odwiecznych prawd zasadniczych bytu człowieka prowadzi O. Ravignan swoje auditorjum do zgłębienia strony pozytywnej życia wewnętrznego, a czyni to w oparciu o teksty ewangeliczne.

Ćwiczenia O. Ravignan stanowią wielkie bogactwo myśli na tematy stare, lecz wiecznie świeże i aktualne. Do zbiorku dołączono dwie instrukcje głośnego kaznodziei oraz wiązankę jego myśli — zestawioną z różnych źródeł.

H. Hellweg T. J. i J. Schütte T. J.: W STOLICY JAPONJI. Przekład z niemieckiego, Kraków 1935, str. 78, Wyd. Księży Jezuitów.

Dziełko to zaznajamia czytelnika z pionierską pracą społeczną młodych katolików na przedmieściu Tokjo, w dzielnicy Mikawashima. Jest to przedmiejska gehenna. Osiedlili się tam pogorzelcy po trzęsieniu ziemi w r. 1932. Nędza socjalna i moralna gnębi te wydziedziczone istoty, a w związku z tem zaznacza się brak wszelkiej religji.

Na tem podłożu żerują komuniści i ateiści, starając się przeszkodzić tym osamotnionym nędzarzom w poznaniu Boga, którego tak łakną.

Młodzież katolickiego uniwersytetu w Tokjo, stara się rozwiązać te palące zagadnienia społeczne. Zakłada katolickie „Osiedle“, zamieszkuje wśród tej biedoty i niesie im pomoc materjalną i moralną. Stara się wszelkiemi środkami pozyskać dusze proletarjatu dla Chrystusa, by nie stały się pastwą komunizmu.

Oto obraz nowej pracy misyjnej dla apostołów świeckich, dla organizacyj Akcji Katolickiej.

Wszyscy, którzy pracą tą interesują się, powinni zaznajomić się z temi krótkiemi a jędrnemi opowiadaniami o działalności socjalnej młodzieży uniwersyteckiej w „krainie wschodzącego słońca“.

Piękne ilustracje uzupełniają całość.

Ks. Henryk Weryński: WZÓR APOSTOLSTWA. Wydawnictwo i nakład SS. Służebnic N. Serca Jezusowego. Kielce, Karczówka, str. 32, (cena 30 groszy).

Niewątpliwie z radością przyjmą tę książeczkę wszyscy katolicy, zorganizowani w kadrach Akcji Katolickiej.

W pierwszej części znajdą tam oni: *wzór apostolstwa* w św. Szczepanie, męczenniku, pierwszorzędnym Patronie Akcji Katolickiej.

Część druga podaje *nowennę do św. Szczepana,* zastosowaną do czasów i potrzeb dzisiejszych.

Pióro, znane w Polsce od lat z górą dwudziestu — chlubnie, gwarantuje za całość.

Stanisław Adamski, biskup katowicki: NASZ STOSUNEK DO PAŃSTWA, przyczynki do programu katolickiego na Śląsku. Katowice 1934, nakł. Kat. Stow. Mężów diecez. Katow., str. 46.

Dwa przemówienia programowe w dn. 22. VII. i 12 VIII na zjazdach najprzód delegatów, następnie zaś na ogólnym zjeździe członków Katol. Stowarzyszenia Mężów diecez. Katowickiej.

Pierwsze przemówienie omawia A. K. w stosunku do obecnej ustawy o stowarzyszeniach w Polsce wo-

góle, a w szczegółach do dodatkowej ustawy o stowarzyszeniach katolickich. Do tychże zastosować się jest łatwo, bo ze strony rządu widać dobrą wolę, a i Kościół „nie pragnie walk ziemskich, ani ich nie wywołuje". A „dopóki nie stworzymy organizacji w każdej parafji i nie damy dostatecznego wyszkolenia członkom zarządów, dopóty sieć organizacyjna A. K. będzie dziurawa a praca niejednolita". Słusznem jest zdanie mowcy, że więcej złego wyrządzają źli katolicy niż inni wrogowie.

Mowa druga rozwija stosunek Kościoła, rodziny i Państwa nawzajem. Aby dojść dziś do ładu w stosunkach powojennych, po zbankrutowaniu dawnych ustrojów, jedynym środkiem jest wejść na drogę, jaką wskazały encykliki Leona XIII *Rerum novarum* i Piusa XI *Quadragesimo Anno*.

Oby te parsterskie słowa znalazły jaknajwięcej posłuchu! *A. G.*

Dr. ZOFJA WŁODKOWA: *Kobieta w Akcji Katolickiej,* str. 12, Poznań 1935, Nr. 4 Bibljoteczki wykładowej Katol. Zw. Kobiet.

Celem tej broszurki jest pogłębić zagadnienie kwestji kobiecej," jako głównego problemu dzisiejszej doby. Autorka wyjaśnia stanowisko kobiet w ogólnej emancypacji, czerpiąc wskazówki z encykliki: „Casti Connubii," a następnie daje wskazania praktyczne dla działalności kobiet w Akcji Katolickiej.

Broszurka pożyteczna i naczasie. *(z.)*

Ks. Dr. Wł. PADACZ: *Obowiązki kapłańskie.* Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1935. Wyd. II, str. 63.

Autor rozszerzył i uzupełnił swoje studjum, jakie początkowo wygłosił jako referat na II Zjeździe Teologicznym w Warszawie 1933 r. a następnie osobno wydał w r. 1934. Praca ta przyjęta przez kanonistów przychylnie i w nowem wydaniu, zasługuje na gorące poparcie. *O. A. G.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

HENRI GHEON: *Noël! Noël!* avec couverture Voir... et Savoir. La collection vraiment moderne à 5 fr. 50 le volume. Ernest Flammarion, éditeur, 26, rue Racine, et cinq hors-texte en trois couleurs et or. Paris.

MARJAN PILARSKI: *Prawda o księżach*, Niepokalanów 1935, str. 62.

Kalendarz „Rycerza Niepokalanej" na rok 1936.

„Ostoja", Poznań, ul. Pocztowa 15.

LEONARD TURKOWSKI: *Dookoła Polski*, Poznań 1935. „Ostoja" T. M. M. nr. 47. Cena 0,85 zł.

ZOFJA TOPIŃSKA: *Skończyłem medycynę*, Poznań 1935. „Ostoja" T. M. M. nr. 48. Cena 0,75 zł.

JANINA KAŹMIERSKA: *Rodzina ostoją*, Bibljoteka Wieczornicowa nr. 44. Cena 2,50 zł.

Żywe słowo — cena 1 egz. 15 gr.

Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 49. *Co to jest konstytucja,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 50. *Założenia nowej Konstytucji,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 51. *Głowa Państwa,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 52. *Władza wykonawcza,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 53. *Wysokie izby,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 54. *Droga ustawodawcza,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 55. *Na straży sprawiedliwości,*
Mgr. JUR LEŻEŃSKI: Nr. 56. *Rzeczpospolita zagrożona.*
X. WITOLD KLIMKIEWICZ: Nr. 57. *Konstytucja a Kościół katolicki.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.